

Tanew

Biłgorajska
Gazeta
Samorządowa



MAJ - CZERWIEC 2008

INDEKS 38 47 98 ISSN 1232 - 8588 Nr 3 (256) egzemplarz bezpłatny

W numerze:

- 80 lat biłgorajskiego szpitala
- 50-lecie SM Łada
- Wreszcie nowa hala sportowa



Oddział dziecięcy i oddział zakaźny Szpitala Powiatowego
fot. B Malmurowicz



Pierwszy budynek Szpitala Powiatowego
wł. fot. A. Burlewicz



Jeden z pierwszych budynków szpitala.
W tym budynku przez wiele lat mieszkał
dyrektor Stanisław Pojasek w rodziną



Tablica poświęcona wletoletniemu
dyrektorowi szpitala doktorowi
medycyny Stanisławowi Pojaskowi



Nowy pawilon Szpitala Rejonowego w Biłgoraju.
Mieści się w nim oddział neurologiczny, w
wewnętrzny, dziecięcy, laboratorium, apteka
i poradnie specjalistyczne



Etapy rozbudowy szpitala. Część najstarsza
po prawej

Tanew

**Redaktor wydania:**

Joanna Wyrostek

Dziennikarze:

Roman Sokal, Joanna Wyrostek,

Współpraca:

Andrzej Czacharowski, Piotr Flor,
Albin Jaworski, Wiktoria Klechowa,
Aneta Klimczak, Andrzej B. Miazga,
Kazimierz Szubiak,

Dyżury redakcji:

Pon. - pt. od 9:00 do 13:00

Redakcja tekstów:

Joanna Wyrostek, Roman Sokal

Adres:

23-400 Biłgoraj, ul. Kościuszki 16,
tel. 686 33 70, fax 686 04 15,
e - mail: tanew@gazeta.pl

Druk:

F.H.P.U. „BS” s.c. DRUKARNIA
Bożena i Andrzej Szperkowscy
Plac Wolności 3, 23-400 Biłgoraj

Skład:

Jarosław Szozda

Fot. na okładce:

Tomasz Falandysz

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Nie bierzemy odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń i reklam. Zdjęcia niepodpisane pochodzą z archiwum redakcji.

Wydawca:

Biłgorajskie Centrum Kultury
Zespół Redakcyjny Mediów

Dyrektor:

Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
Ul. Kościuszki 16,
Tel./fax centrala 686 04 15,
e - mail: bck@lbl.pl;
księgowość: tel. 688 03 06

Szef Zespołu Redakcyjnego Mediów:

Gabriela Figura

Marketing i reklama:

Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 0 84 686 33 70

*„To nie sztuka wybudować
nowy dom.....”
- rozmowa z Ryszardem Bilem,
prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej
„Łada”*

To już 80 lat

Niedawno minęła niezauważalnie zresztą, jak wiele lokalnych jubileuszy, okrągła rocznica założenia Szpitala Powiatowego w Biłgoraju. Czternaście lat temu na łamach „Tanwi” o powstaniu owego gmachu pisała Stefania Kwiecińska. Do jego wybudowania doszło po niebывалym trudzie sejmiku Ziemi Biłgorajskiej i naszej miejscowej społeczności.



4, 5, 6



18, 19

MOJA NADSTAWNA

Artykuł Pani Klechowej o ulicy Nadstawnej obudził moje wspomnienia, bo i ja je mam, a wiąże się z Nadstawną lat 1939-1944. Bywałam na niej często, po trosze dlatego, że blisko mieszkałam, przy ulicy Rożnówka (obecnie Czerwonego Krzyża), a po trosze dlatego, że mieszkali tam ludzie, których znałam i u których bywałam.



24

Będziemy mieć nową halę sportową

Firma Budimex z Warszawy będzie budować halę sportową w Biłgoraju. Prace ruszą na początku lipca tego roku. Inwestycja będzie kosztować 21 mln złotych.



12

Drodzy Czytelnicy

W tym roku mija 80. rocznica, kiedy to biłgorajski szpital przyjął pierwszego pacjenta. Chcieliśmy przypomnieć mieszkańcom naszego miasta, jak wyglądały początki funkcjonowania tej placówki. Wspominamy również wspaniałych lekarzy i pielęgniarki, którzy przez dziesięciolecia ratowali życie ludzkie i na trwale zapisali się w historii Biłgoraja.

Okrągły jubileusz świętowała też Spółdzielnia Mieszkaniowa „Łada”. Jej obecny prezes Ryszard Bil opowiedział nam, jak spółdzielnia radzi sobie na co dzień ze zmieniającymi się przepisami prawnymi i...oczekiwaniem lokatorów.

Dla miłośników sportu, i nie tylko, mamy dobrą wiadomość: w naszym mieście powstanie wreszcie nowa hala sportowa z prawdziwego zdarzenia. Szczegóły znajdzie Państwo w numerze.

Redakcja

Gazeta nasza jest członkiem
Polskiego Stowarzyszenia Prasy
Lokalnej

To już 80 lat

Niedawno minęła niezauważalnie zresztą, jak wiele lokalnych jubileuszy, okrążyła rocznica założenia Szpitala Powiatowego w Biłgoraju. Czternaście lat temu na łamach „Tanwi” o powstaniu owego gmachu pisała Stefania Kwiecińska. Do jego wybudowania doszło po niebywałym trudzie sejmiku Ziemi Biłgorajskiej i naszej miejscowej społeczności.

Czy mamy w ogóle prawo zapomnieć o tym, że to wspaniałe dzieło, tak samo jak powstanie kościoła św. Marii



Grób siostr Serafitek, które pracowały jako pielęgniarki w szpitalu.

Magdaleny, wzrastało w bólach razem z odradzającą się powoli II Rzeczpospolitą? To wszystko zaczęło się tuż po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, dlatego ma dodatkowy wymiar historyczny.

Co do faktycznej daty uruchomienia biłgorajskiego szpitala istnieją rozbieżności. Na szczęście dają się ostatecznie wyjaśnić. Czwarty z kolei dyrektor szpitala, nieżyjący już Stanisław Pojasek, uważał, iż nastąpiło ono 1 listopada 1927 roku, natomiast ówczesny starosta biłgorajski - Ignacy Bobek (później Barski) - przewidywał na zjeździe samorządowym tego roku datę otwarcia niniejszej placówki najwcześniej w grudniu. I rzeczywiście, pierwszy pacjent, żydowski krawiec Taltenbaum, przybył do niej w tym miesiącu, ale jej personel pomocniczy został skompletowany najprawdopodobniej dopiero w lutym następnego roku. Tak, czy inaczej, minęło właśnie 80 lat barwnej historii szpitala w Biłgoraju, którego budowę wspierał początkowo młody polski rząd. Budowę rozpoczęto już na początku 1922 roku, dzięki lokalnemu samorządowi oraz niezwykłej aktywności członków obywatelskiego komitetu, powstałego w tym samym cza-

nie. Ale jeszcze wcześniej, bo już pod koniec 1919 roku otwarto w naszym mieście inny obiekt tego typu, założony na wskutek szalejącego wokół duru plamistego, przez sam Naczelny Nadzwyczajny Komisariat do Walki z Epidemiami na kresach Rzeczypospolitej.

Jednak historia szpitalnictwa na ziemi biłgorajskiej rozpoczęła się o wiele wcześniej, bo już w XVIII w., kiedy to przy kościele parafialnym oraz przy świątyni Braci Mniejszych

Konwentalnych na pobliskiej Czostkowej Górze powstały pierwsze quasi-medyczne ośrodki, funkcjonujące z powodzeniem aż do połowy XIX w. Oczywiście nie leczono w nich wtedy chorych, ani nie sprawowano nad nimi jakiegokolwiek opieki zdrowotnej, a tylko udzielano schronienia osobom starszym i najuboższym. W 1793 roku prebendarzem „Przytułku” w mieście był wikariusz parafii biłgorajskiej - ks. Franciszek Błazucki, natomiast zarządzającym franciszkańskim „Domem Darmowym”, zwanym też „Domem Schronienia”, a od połowy następnego wieku także „Zakładem Dobroczynnym”, sam gwardian oraz budowniczy murewanego klasztoru i dzwonnicy - o. Józef Derbedroszowicz.

Po szpitalikach przykościelnych przyszli do nas najpierw lekarze rosyjscy, wraz ze swoim szpitalem polowym, należącym do 13 Pułku Kozaków Dońskich, który urządzono w kamienicy Kamienierów na Rynku. Ci udzielali dorażnej pomocy mieszkańcom miasta wyłącznie w swych gabinetach prywatnych. Następnie tutejszą ludnością



Piotr Flor - pasjonat - regionalista, mieszka w Lublinie

zaopiekowali się nasi miejscowi medycy: Piramowicz, Trzciniński, Jurecki oraz Iżycki i Magdzicki. Ale budynku szpitalnego nadal w mieście nie było, a po przeniesieniu carskiej jednostki do Zamościa (w 1913 roku), straciliśmy nawet ów szpital polowy. Jednakże już w 1915 roku z powodu wybuchu epidemii cholery, a potem także tyfusu, przyniesionego przez obce wojska, powstał nareszcie pierwszy „punkt medyczny” w Biłgoraju. Założono go latem w baraku na Piaskach, w sąsiedztwie opuszczonych koszar po pułku kozackim. Niestety z tego ośrodka nie wychodziło się już żywym. Niecałe dwa lata później (tj. w styczniu 1917 roku) otwarto w centrum miasta kolejny szpital wojskowy, zwany Szpitalem Rezerwowym lub Zapasowym. Obiekt C. K. Komendy w Biłgoraju, urządzony przy ul. Nadstawnej dla austriackich żołnierzy, został udostępniony także okolicznym mieszkańcom, leczono w nim bowiem wszelkie nagłe przypadki, poza schorzeniami chirurgicznymi. Dopiero po nim zaistniał



Grób jednego z dyrektorów szpitala Witolda Urbanowicza. Cmentarz w Puszczy Solskiej

w Biłgoraju pierwszy szpital z prawdziwego zdarzenia, przewidziany aż na 40 łóżek. Powstał pod koniec 1919 roku. Niestety był to znowu typowy ośrodek epidemiologiczny, otwarty zresztą staraniem Naczelnego Nadzwyczajnego Komisariatu do Walki z Chorobami Zakaźnymi. Został on zamknięty już w roku następnym (tj. 1920), a jego wyposażenie podczas wojny zarekwirowała najbliższy szpital polowy.

Dlatego już w 1921 roku Zarząd Powiatu ze starostą Ignacym Świącickim na czele, po wygenerowaniu 2 milionów marek oraz ofiarowaniu materiałów budowlanych podjął się dalszych działań na rzecz rychłej budowy kolejnego obiektu służby zdrowia. Wykorzystano w tym celu także dr Antoniego Kłoska, rodem z Biłgoraja, który pracował w Naczelnym Nadzwyczajnym Komisariacie przy Ministerstwie Zdrowia Publicznego w Warszawie. Dysponowało ono funduszami z Ligi Narodów, mającymi pomóc zwalczać epidemie na wschodnich rubieżach Polski. Trzeba było tylko umieścić nasze miasto na odpowiedniej liście, co też dr Kłosek uczynił, mimo, że Biłgoraj nie należał do „miast kresowych”. Za pośrednictwem dr Kłoska tak się stało i projekt budowy nowego „szpitala epidemiologicznego” był gotów jeszcze z końcem 1921 roku. Wówczas powiatem zarządzał Stanisław Uzarski. W 1922 roku uzyskano także potrzebne dotacje dzięki skutecznej pomocy dr Krysińskiego z Lublina, no i oczywiście dzięki osobistym staraniom członków słynnego Komitetu Budowy Szpitala, z byłym komisarzem powiatu (Maraś), wójtem gminy Puszcza Solska (Myszak) oraz późniejszymi radnymi miejskimi (Kłosek, Kielbasa, Malawski) w składzie i bez zwłoki zaczęto stawiać pierwsze mury. Do tego celu wybrano piaszczystą parcelę w połowie drogi między Biłgorajem, a Puszczą Solską. Planowano pierwotnie postawić tam trzy pawilony i dom dla lekarza. Co ciekawe, tego wszystkiego dokonano na krótko przed wybuchem pierwszego powojennego kryzysu hiperinflacyjnego w Polsce (w 1923 roku), a więc niejako w ostatniej chwili. Właśnie z powodu spadku wartości waluty przedsiębiorca budowlany Kalwajt po dwóch latach budowy szpitala odmówił w tym roku dalszej pracy. To samo zrobił jego następcą już rok później. W dodatku w tym samym czasie Ministerstwo odkryło fatalną

„pomyłkę” i cofnęło dalsze dotacje, nakazując jednocześnie Radzie Powiatu wykończenie tego gmachu własnym kosztem. Budowa rozpoczęta z wielkim



Szpital Powiatowy w Biłgoraju, lata międzywojenne

entuzjazmem, wobec braku funduszy w najbiedniejszym polskim sejmiku, stanęła na dobre. Ruszyła z miejsca dopiero po trzech latach (tj. w 1927 roku), kiedy władze lokalne znalazły wreszcie pieniądze w budżecie. Ale jeszcze w 1926 roku niszczące od kilku lat mury dwóch pawilonów pokrył własnym kosztem lekarz powiatowy, dr Ryszard Kopiciewicz. Kontynuatorem jego dzieła został w czerwcu 1927 roku dr Henryk Safjan



Budynek szpitala, rok 1963

oraz nowy starosta Ignacy Bobek, dzięki któremu inżynier Włodzimierz Michalewski (w 1939 roku zaginął bez wieści), budowniczy dróg i innych obiektów w całym powiecie, dokończył obydwie pawilony po czterech miesiącach i już w październiku tego roku szpital mógł być oddany do użytku. Został on poświęcony jeszcze w tym miesiącu, a jego wstępnym urządzeniem, pod okiem nowego lekarza powiatowego, pomimo ubóstwa, zajęli się sami biłgorajanie.

Każdy przynosił, to co mógł, bieliznę pościelową, garnki, itp. Zyd Kantor ofiarował wówczas dwie lampy naftowe wraz z bańką nafty. Teraz czekano już tylko na chorych oraz na dyrektora tej placówki. Został nim dr Miłosz

Martynowicz, sekundariusz Szpitala Powszechnego w Przemysłu, który wziął na siebie osobiście pierwsze i najtrudniejsze zadania związane zarówno z jego zaopatrzeniem, jak i organizacją wewnętrzną.

Wstępne rozmowy z nim rozpoczęto w połowie listopada 1927 roku. Zwycięzca przetargu od razu zaproponował Ignacemu Bobkowi siostry zakonne ze Zgromadzenia S.S. Serafitek z Przemysłu, jako swój personel pomocniczy. Spisano wówczas umowę, według której nowy dyrektor zobowiązał się rozpocząć pracę z trzema wspomnianymi siostrami, tj. z administratorką i kancelistką szpitala w jednej osobie, operacyjną, oddziałową i aptekarką w drugiej oraz kuchenną w trzeciej, z dniem 15 grudnia 1927 roku.

I faktycznie przybył tu z nimi w połowie grudnia tego roku. Niestety, wybrany w tym czasie na kolejnego zarządcę powiatu Adam Szmidt nie zgodził się na ich kandydatury, wskutek czego dr Martynowicz postawił ultimatum, albo podejmie się urzędowania tutejszej placówki zdrowia od podstaw wraz z nimi, albo nie weźmie żadnej odpowiedzialności za upadek tego ważnego dzieła. Przerazony starosta ustąpił. Zgodnie z raportem o stanie zdrowia w powiecie biłgorajskim, sporządzonym w następnym roku przez dr. Safjana, obsługę tego szpitala (wyłączając lekarza) stanowiło wówczas aż 9 osób, a więc poza stróżem i pracownikiem fizycznym Szczepanem Różańskim, dołączyło tu do nich jeszcze kilka siostr. (Siedem z nich, tj. Maria Jakubowska, Zofia Kwiatkowska, Rozalia Lis, Rozalia Pitula, Aniela Stańko, Janina Swoboda i ich przełożona Józefata Pyrges

przepracowało tu ponad 20 lat). Zakonne pielęgniarki zamieszkały wspólnie na szpitalnym poddaszu. Pierwotnie parterowe pawilony biłgorajskiego Szpitala Powiatowego zostały wyposażone w wodociąg i kanalizację, co było nie tylko koniecznym wymogiem sanitarnym, lecz także dumą jego budowniczych, ponieważ jak na owe czasy był on nowoczesnym budynkiem. Brakowało w nim wtedy tylko oświetlenia elektrycznego, ale do 1930 roku nie było w mieście elektrowni. Do dyspozycji

miał kilkanaście sal chorych, dla których miało być dostępnych początkowo 40 łóżek, tj. 15 na oddziale wewnętrznym, 10 na chirurgii, 9 na oddziale zakaźnym, 4 na oddziale gruźliczym i 2 na położniczym, ale w 1928 roku było ich w rzeczywistości tylko 20, z czego 15 przypadało na oddział internistyczny, a 5 na chirurgię. Mimo tego dążono usilnie do natychmiastowego otwarcia trzeciego oddziału, tj. porodówki. Wspomniany obiekt posiadał jeszcze salę operacyjną i zabiegową oraz aptekę, a także kuchnię, urządzone w przylegającym do niego drewnianym baraku.

Od początku ów ośrodek zdrowia cieszył się wielką frekwencją, chociaż był całkowicie odpłatny. Według zamierzeń sejmiku miał nawet stać się dochodową inwestycją powiatu, więc od dnia swego uruchomienia był coraz słabiej dotowany. Kłopoty te pogłębił jeszcze w latach 1929-1932 wybuch nowego kryzysu gospodarczego w Polsce. Ale najgorsza w tym wszystkim była osobista niechęć starosty Szałowskiego i chwelnego lekarza powiatowego dr Martynowicza, starającego się ciągle o dotacje na rozwój zarządzanej przez niego placówki medycznej. Dlatego heroiczny dyrektor musiał sam osobiście sprowadzać do szpitala pierwsze narzędzia chirurgiczne i ginekologiczne, a nawet stół operacyjny oraz stoliki i szafki nocne dla pacjentów. Ze swojego szpitala w Przemyślu otrzymał wtedy m.in. kolejne lampy naftowe do sal chorych oraz do sali operacyjnej. Również tutejszy magiel został przywieziony z jego dawnego miejsca pracy. Tak było z każdą rzeczą. Otoczeniem samego szpitala zajmowały się już siostry, wraz ze Szczepanem Różańskim. Niestety, drzewka i krzewy zasadzone na tym piaszczystym pustkowiu ciągle więdły. Zresztą wszystko tutaj szło bardzo opornie, nic więc dziwnego, że stałe nieporozumienia z władzami oraz ciężar pracy spoczywający na jednym lekarzu, często prawie wcale nie odpoczywającym, doprowadziły po czterech latach do wyjazdu oddanego doktora na posadę do Złoczowa. Jego kolejni następcy (dr Antoni Hubert i 61-letni dr Witold Urbanowicz) zwiększyli jednak jakimś sposobem liczbę łóżek do 32. Po śmierci trzeciego dyrektora w listopadzie 1934 roku przybył na jego miejsce również z Przemyśla, były legionista, więzień Rosji, chary-

zmatyczny chirurg dr Stanisław Pojasek, który już po dwóch latach otworzył kolejny pawilon szpitalny, docelowo także na 40 łóżek. Zorganizowano w nim oddział zakaźny i internistyczny. Jednak do 1938 roku wszystkich łóżek było w szpitalu tylko 68, zamiast planowanych 80.



Pierwszy rząd, trzeci od prawej dyrektor szpitala dr Stanisław Pojasek

We wrześniu 1939 roku szpital stał się najpierw miejscem skutecznego leczenia rannych cywilów i żołnierzy Wojska Polskiego, przemycanych potem szczęśliwie przez chirurga do lasu, a z niego często wprost do walczącej stolicy, następnie zaś miejscem pracy oraz punktem szkoleniowym zakonspirowanych żołnierzy-lekarzy przyszłego Inspektoratu Zamojskiego AK wraz z samym dr. Pojaskiem na czele. Dyrektor obrał sobie wówczas za pseudonim imię „Adam”. Oprócz niego przebywali tu także: ppor. Lucjan Kopeć „Radwan” - późniejszy komendant szpitala leśnego obwodu biłgorajskiego „665” -

por. Tadeusz Błachuta „Oldan” (poległ w bitwie pod Osuchami), ppor. Zbigniew Krynicki „Korab” i inni. Za sprawą „Adama” do 1944 roku udzielano tu pomocy także wielu partyzantom i każdemu, kto potrzebował fachowej pomocy medycznej.

Lata powojenne to już czas rozbudowy tej placówki, tym razem także dzięki pomocy całego miejscowego społeczeństwa, które w tym celu nawet się opodatkowało. W 1949 roku rozpoczęto budowę piętra na starym budynku szpitalnym, którą zakończono już rok później. Niestety, po następnych trzynastu latach pracy w tym miejscu czwarty dyrektor tego obiektu - dr Pojasek, w roku 1963 zaczął chorować. Mimo tego nadal brał udział w życiu swego szpitala. Trzy lata później przeszedł ostatecznie na emeryturę, a 26 stycznia 1967 roku zmarł. Dziesięć lat później nadano ul. Szpitalnej jego imię. W tym samym roku przekazano też szpitalowi pusty gmach po byłym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, gdzie został urządzony oddział wewnętrzny. Potem przyszły kolejne inwestycje.

A jak jest dzisiaj? Mamy co prawda nowy i piękny szpital, wybudowany również z pieniędzy państwowych, ale boryka się on z tymi samymi problemami, co 80 lat temu, chociaż zapewne jest jeszcze gorzej, niż wtedy. Nie ma już bowiem tego ducha ofiarnej i wspólnej służby starostwa i szpitala dla miasta. Nie ma też chętnych ofiarodawców na rzecz nowego ośrodka zdrowia.



Personel szpitalny. Od lewej wolontariuszka Irena Węglińska

Stanisław Pojasek

- Pamiętnik*

Wybrane fragmenty

(...)Na wiosnę 1939 roku otrzymałem z Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia zawiadomienie, by dokonać większych zapasów leków, narzędzi i przyrządów chirurgicznych, materiałów operacyjnych i opatrunkowych, bielizny, żywności i opału - w przewidywaniu grożącej wojny. Tylko częściowo i z wielką trudnością można było wykonać to polecenie, gdyż firmy kredytów w owym czasie już nie udzielały, a szpital gotówką dysponował tylko na bieżące wydatki.

30 sierpnia 1939 roku zostałem zmobilizowany jako lekarz - chirurg, mimo że w szpitalu pracowałem tylko sam. Na moje miejsce zostali powołani doktorostwo Helena i Michał Kowalikowie. Byli to młodzi lekarze, ale pracowici, dzielni i bardzo dobrze przygotowani do zawodu lekarskiego.

We środę 4 października 1939 roku powróciłem z działań wojennych do Biłgoraja. Zostałem szpital jak i sąsiednie domy p. Kłoska i Wolaninowej wypełnione ciężko rannymi żołnierzami i ludnością cywilną - ponad 365 osób. Wszystkie zapasy leków materiałów opatrunkowych i operacyjnych zostały całkowicie wyczerpane już 8. IX w piątek w pierwszym dniu bombardowania w czasie święta M. B. Siewnej. Był to dzień kiedy w mieście znajdowała się olbrzymia masa ludzi na odpuszczeniu, dlatego też była ogromna ilość zabitych i rannych.

(...)Po 15 listopada po odejściu lekarzy wojskowych z Kompanii Sanitarnej było nam ciężko, bo na 150 rannych i chorych zostało nas tylko troje lekarzy, pp. Kowalikowie i ja. W mieście ordynował 60 letni chorowity dr Guranowski kapitan rezerwy, który z końcem października powrócił z działań wojennych, na które był zmobilizowany. Samotny idealista, ofiarny, sam biedny bo leczył przeważnie bezinteresownie, szczególnie biedotę. Do pracy w szpitalu nie chciał się włączyć bo opiekował się bardzo dużą ilością chorych w swoim ubogim pomieszczeniu, z którego stworzył ambulatorium, jak również opiekował się chorymi leżącymi w domach. Piątym lekarzem był dr Jan Snacki przyjaciel rozstrzelanego szpiega inżyniera Millera. Dr Snacki praktykował tylko prywatnie. Ww. przez centralne władze niemieckie GG w Krakowie został zamianowany „Kreiszarzem” na wniosek wdowy po rozstrzelanym inżynierze szpiegu.

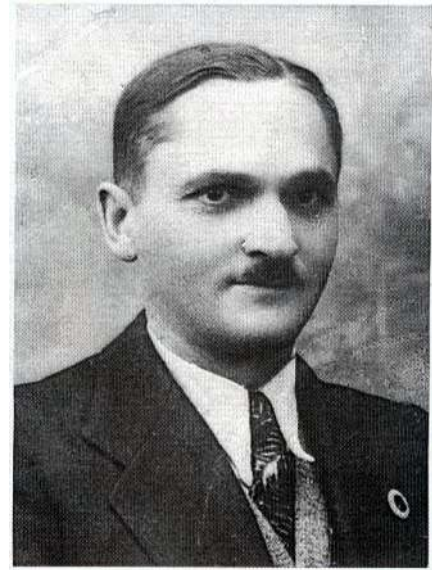
(...)Mając za sobą pierwszą wojnę światową, carską niewolę, rewolucję październikową, wnioskowałem, że i ta wojna będzie długa i niemniej krwawa. Jeśli ta druga wojna ma początek, to będzie musiała mieć i koniec, lecz kiedy to nastąpi i jaki on będzie, to trudno było przewidzieć już na początku roku 1940. W każdym razie czeka nas wielkie nieznanie i na to trzeba się przygotować, by wytrwać pod każdym względem. Służbie zdrowia przypadną bardzo trudne zadania, pokonywania epidemii, głodu, zimna i wielu innych klęsk związanych z wykrwawieniem się ludzkości. Spadną bardzo wielkie obowiązki na szpitala, a jeszcze może cięższe obowiązki i trudy na lekarzy borykających się w głębokim terenie.

(...)19 czerwca 1940 roku - zaczęło się! Gestapo aresztowało ponad 30 osób z miasta i powiatu, między innymi aresztowano: nauczycieli z inspektorem szkolnym Ruszlem, burmistrza Kryńskiego, 5 księży razem z ks. Samolejem, agronoma Wahia, Matrasia, adwokata Mroczka, leśniczego inżyniera Niezabitońskiego, dwóch posłów na sejm - gospodarzy Dwiducha z Soli i Kondysara z Potoka Górnego, szereg urzędników ze starostwa i magistratu, pracowników



Na sali operacyjnej

nadleśnictwa , gospodarzy, pracowników Spółdzielni Społem na czele z wielkim społecznikiem dyrektorem Huzarem, oraz dr Guranowskiego. Na prośbę ludzi i nas trojga lekarzy szpitalnych u Kreiszarza dr Snackiego ażeby zażądał zwolnienia dr Guranowskiego, gdyż jest nas tylko czworo lekarzy a Biłgorajowi grozi epidemia, ww. odmówił interwencji w Gestapo. Prawie wszyscy zginęli w Oświęcimiu. Agronomowi Wahiowi kazano podpisać oświadczenie, że jest Niemcem, odmówił i zginął w Oświęcimiu.



Stanisław Pojasek

Z końcem sierpnia 1940 roku Niemcy zaczęli ściągać kontyngenty zboża. Opornych gospodarzy - rozstrzeliwano. Zaczęto przywozić rannych, których trzeba było ratować.

Lżej ranni byli po udzieleniu pomocy odprawiani w teren, ciężiej ranni leczeni w szpitalu. Wszyscy byli pouczeni przez naszych ludzi, co mają nam w szpitalu mówić, w jaki sposób zostali okaleczeni, aby tylko nie z broni palnej. Wszyscy podawali obce nazwiska i inne miejscowości zamieszkania. Gdy ktoś był ranny z niewypału lub zapalenia, to szpital

bardzo gorliwie meldował o tym w Gestapo. Z biegiem czasu większość rannych wiedziała jak ma się zachować w takim wypadku.

Od końca wiosny 1940 roku do szpitala zaczęli zgłaszać się chorzy Niemcy, urzędnicy administracyjni, gestapowcy, żandarmi, kripo itp. bo nie mieli swego lekarza niemieckiego. Byli leczeni ambulatoryjnie, a niektórzy pozostawali w szpitalu co było nam na rękę - a oni byli zadowoleni.

Do Kreiszarza udawali się tylko po zwolnienie od pracy, Niemcy mówili „Johan ist dum, aber loja!” /Jan jest głupi ale lojalny/.

Na wiosnę 1940 roku zgłosili się do pracy: absolwent medycyny z Uniwersytetu Lwowskiego - Stefan Szmidt, a za parę miesięcy Jerzy Hibi - student po 4. roku medycyny również z Uniwersytetu Lwowskiego. W czerwcu otrzymałem pismo z Districkgesundheitskammer Lublin, że kierują studenta medycyny po 3 roku studiów na Uniwersytecie Poznańskim Joachima

Juhnke. W jesieni przybyli studenci po III roku medycyny pp. Adamczakowie, później przybyli trzej studenci po IV roku medycyny Uniwersytetu Warszawskiego, podchorążowie Sanitarki Warszawskiej, którym udało się zbiec z niewoli. Byli to Lucjan Kopeć, Tadeusz Błachuta i Zbigniew Krynicki. Robili wywiad, czy nie udałoby się im coś skorzystać ze szpitala, dojeżdżając z miejsca pracy. Pierwszy pracował w młynie w Kuszach, drugi w Nadleśnictwie Huta Krzeszowska, a trzeci w jakimś przedsiębiorstwie pod Szczecbrzeszynom. Wszyscy pracowali jako robotnicy. Ucieszyłem się nimi bardzo i powiedziałem, że dojeżdżać nie będą tylko angażując ich jako asystentów lekarskich szpitala za odpowiednim wynagrodzeniem, mieszkaniem i wyżywieniem.



Szpitalna kuchnia

(...)W jesieni zgłosił się do szpitala student medycyny Włodzimierz Podolak, /repetujący/ I rok studiów, protegowany przez Ukraiński Komitet /sic./ Przyjąłem go, bo sam kończyłem medycynę we Lwowie, liczyłem na to, że go przerobimy na swego chłopca /tak też się stało/.

Praca układała się nawet dobrze. Było nas troje lekarzy, 7 studentów medycyny, i 1 student farmacji po III roku.

(...)Na rok budżetowy 1939/40 władze l. IV. 1919r. wyasygnowały 1 milion złotych na budowa nowego szpitala. Ze względu na wojnę do budowy szpitala nie doszło, a sumą miliona złotych opiekowała się pani Podolińska.

Gdy przyszła kolej na szpital, poprosiłem Kreishauptmana o audiencję, przyjął mnie z panią Podolińską. Zreferowałem zły stan zdrowotności, częste ogniska schorzeń duru brzuszego, czerwotki, dyfterii i sporadyczne wypadki duru plamistego. Poprosiłem go, by zaakceptował rozpoczęcie budowy nowego szpitala z istniejącego kapitału 1 miliona złotych, którym pani Podolińska się opiekuje. Kreishauptmann za tydzień dał odpowiedź, która zatwierdzona została przez Distrikt Lublin. W planie rozbudowy zostały ustalone wszystkie oddziały. Dotychczas oddział zakaźny był na południowej granicy powiatu w Tarnogrodzie, a odległość od tego szpitala do granicy północnej powiatu wynosiła 52 km - a więc warunki dojazdu trudne, szczególnie z Wyżyny Goraj-

skiej). W naszym szpitalu z chorób zakaźnych leczono tylko dyfterię, ze względu na częste zabiegi intubacji i tracheotomii, na które w Tarnogrodzie nie było warunków. Dyfterię musieliśmy przyjmować ze wskazań życiowych, mimo, że mieliśmy oddziały położniczy i chirurgiczny, dla których dyfteria była bardzo groźna, ale zachowywaliśmy rygorystyczną izolację, a więc zakażeń wewnętrznych uniknęliśmy.

Szpital zaczął jakoś planowo funkcjonować.

szpital niemiecki był gotów. Bez żadnego maskowania zwożono do tego szpitala duży majątek. Naturalnie obcy na teren tego szpitala był wstęp wzbroniony. Dopiero w lipcu po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej byłem tam parę razy na konsylium przy przypadkach ran brzusznych. Urządzenia mieli bardzo dobre.

Frekwencja chorych w naszym szpitalu wzrastała, pojawiały się pojedyncze przypadki duru brzuszego, grypy, schorzeń płuc, gruźlicy. Z początkiem marca przedłożyłem staroście w obecności Kreisarza i pani Podolińskiej liczbowe dane o wielkim wzroście chorych w porównaniu z tymi miesiącami w latach przedwojennych. Wyraziłem obawę, że pojawić się może dur plamisty, bo były nieraz sporadyczne przypadki i przed wojną.

(...)Maj 1941 r. - coraz więcej wojsk. Wsie, lasy pełne. Dywizyjony artylerii i czołgów. Linia Lebensraumu między Związkiem Radzieckim a Niemcami oddalona od nas zaledwie o trzydzieści kilometrów, była równocześnie pod Sieniawą linią frontu.

22 czerwca 1941 rano po godzinie 3-ciej obudziły nas detonacje artyleryjskie oraz serie karabinów maszynowych walczących samolotów niemieckich i radzieckich. Ogień artyleryjski słychać było na całej przestrzeni południowej i południowo-wschodniej. Późnym popołudniem detonacje zaczęły oddalać się i zanikać. Przed wieczorem

(...)Późną jesienią w październiku 1940, Niemcy zaczęli w Biłgoraju i okolicy pospiesznie budować dużo baraków, a niedaleko naszego szpitala duży parterowy obiekt drewniany w kształcie szerokie litery U. Jak się okazało był to wspaniałe urządzone, skanalizowane z dobrym zapleczem niemiecki szpital przyfrontowy.

W końcowych dniach października i początkiem listopada, zaczęły przybywać oddziały wojsk.

(...)W połowie lutego 1941 roku zostałem wezwany przez główną księgową panią Podolińską do starostwa i tam oświadczyła, że budowa nowego szpitala, a nawet jakiegokolwiek pawilonu jest odwołana. Natomiast z wyasygnowanego miliona na budowę możemy korzystać i zakupić inwentarz szpitalny w postaci: łóżka, pościeli, bielizny pościelowej, leków, materiałów operacyjnych i opatrunkowych itp.

(...) Z początkiem lutego barakowy



W tym budynku mieszkał przed laty doktor Pojasek

sanitarki niemieckie przewiozły około 6 ciężko rannych żołnierzy radzieckich / Uzbeków/ i 1 ciężko rannego 17- letniego chłopca z wioski przyfrontowej. Równocześnie przyjechał Ortskommendant, tym razem oficer liniowy, zdaje się, że w stopniu kapitana, człowiek uprzejmy z akcentem wiedeńskim, rezerwista.

Oświadczył, że ma rozkaz zajęcia

szpitala dla rannych żołnierzy radzieckich i że szpital należy natychmiast opróżnić z lekko i średnio chorych, pozostawiając bardzo ciężkie przypadki i chorych zakaźnie.

Wir

Po 11 marca przed południem został przywieziony do szpitala ciężko ranny porucznik rezerwy mgr filologii Konrad Bartoszewski pseudonim Wir - dowódca oddziału partyzanckiego. O jego przybyciu byłem powiadomiony w ten sposób, że przywiozą robotnika leśnego Jana Szostaka który doznał bardzo ciężkiego zmiążdżenia lewego stawu skokowego i okaleczenia łydki prawej. W rzeczywistości stwierdziłem: lewy staw skokowy przestrzelony na wylot, kości wchodzące w staw skokowy zgruchotane a w 1/3 dolnej podudzia prawego - rana postrzałowa przechodząca na wylot przez części miękkie, bez naruszenia kości.

Najcięższe było okaleczenie lewego stawu skokowego, gdzie szereg kości, wiązań ściągniętych wchodzi w skład tego stawu. Wstępne badanie daje wskazanie do amputacji podudzia. Jednak po szczegółowym ustaleniu, są możliwości ratowania kończyny, ale w warunkach normalnych, lecz zachodzi poważniejsza sprawa - ratowania życia rannemu. Niemcom Wir dał się we znaki jako dowódca większego oddziału, był poszukiwany i przez ich szpiegów śledzony. Rodzina Wira i jego młodsza siostra zostali na rynku w Józefowie pow. biłgorajski publicznie rozstrzelani, na oczach spędzonej ludności. Ojciec Wira śp. dr Bartoszewski był znanym lekarzem weterynarii.

Zaistniała trudna decyzja. Postanowiliśmy jednak leczyć zachowawczo.

(...)Charakteryzacja głowy razem z ranami była konieczna, bo gestapo u niektórych rannych kazało zdejmować opatrunków i pokazywać okaleczenia - czy

nie są to rany postrzałowe.

(...)Walki z Niemcami coraz częstsze, coraz bardziej bezlitosne i okrutne. Ilość rannych szczególnie kobiet, dzieci i starców coraz większa. Coraz więcej przybywa ich do szpitala. Ale o tych nie wolno się bać, bez względu na największe konsekwencje jakie personel poniesie. Zresztą łatwiej tłumaczyć i zmieniać diagnozy. Trudniej było o żołnierzy, bo ci byli przywożeni prawie bez wyjątku w bardzo ciężkim stanie. Średnio i lżej ranni po skonsultowaniu ze szpitalem, byli oddawani pod opiekę asystentów podchorążych /później oficerów/ i ci prowadzili dalsze leczenie w terenie. Zaczęło się coraz częstsze mordowanie ludności wiejskiej bez względu na płeć i wiek, palenie całych wsi /Pardysówka. Szarajówka. Kozaki itd./.

Po skontaktowaniu się z dr Józefem Małkiem dyrektorem szpitala w Nisku, moim serdecznym przyjacielem i kolegą, Wira był już zdolny do transportu do szpitala w Nisku. W jesieni 1943 roku Wir mógł już chodzić, wprawdzie kiepsko z laskami, ale już w 1944 roku z powrotem dowodził swoim oddziałem. W czasie walk dowodził na koniu bo inaczej nie mógł /noga nie pozwalała/, a podczas ciężkiej bitwy pod Osuchami /jednej z największych bitew partyzanckich w Polsce/ przerwał linię bojową na rzece Sopot bardzo silnie obsadzoną przez Niemców, ratując swój oddział z okrażeń i rozbicia.

(...)Zima 1943/1944 minęła. Na wiosnę okazało się, że zaistniała konieczność zorganizowania szpitala leśnego. Porucznik i Naczelnik Lekarz Obwodu nasz asystent Kopeć - Radwan wspólnie z Komendantem Obwodu kpt. Orszą otrzymali fundusze od wojskowych władz podziemnych i rozpoczęli budowę Szpitala Leśnego nr 655 - numer kryptonim - naszych oddziałów partyzanckich.

Coraz więcej rannych partyzantów,

szczególnie z Biłgoraja i przyległych wiosek, a drogi i trakty przepełnione Niemcami, co powodowało wielkie niebezpieczeństwo w czasie transportu. Asystenci byli dobrze wyszkoleni, a trudne przypadki konsultowaliśmy razem, więc szpital leśny bardzo się przydał.

(...)W szpitalu pracy dużo, chorych i rannych coraz więcej, a walki partyzanckie coraz częstsze i krwawsze. Przy końcu wojny Niemcy zapowiadają nową akcję. Wojsk SS oraz formacji policyjno - żandarmskich coraz więcej. W drugiej połowie maja zaczęły się walki w lasach Janowskich i w końcu przenoszą się do naszej Puszczy Solskiej, gdzie kończą się znaną wszystkim bitwą pod Osuchami. W bitwie tej ginie p. Basia Kopeciońska, siostra por. Radwana, on sam zostaje ciężko ranny. Ginie por. Oldan Błachuta nasz asystent - lekarz, plutonowy Eugeniusz Jaworski instruktor Sanitarny i Szkoły Podoficerskiej i cały szereg pielęgniarek i sanitariuszek.

Szpital Leśny rozbity. Rannych z bitwy i ze szpitala pod kierownictwem por. Koraba - naszego asystenta, udało się przeprowadzić przez wyłom z okrażeń między Biłgorajem, a Zwierzyńcem do Frampola, filii naszego szpitala. Kierownictwo objął kolega por. Korab /Krynicky/. Pojechałem do Frampola i razem z nim przeglądnęliśmy rannych włącznie z kolegą Radwanem. Opracowaliśmy plan działania oraz dalszego leczenia i zabezpieczenia chorych. W szpitalu tym ukryło się wielu naszych partyzantów pod różnymi wymyślonymi chorobami. Dostarczaliśmy materiały opatrunkowe i lekarskie. W ogrodzeniu były porobione przejścia do pobliskiego lasu.

* Stanisław Pojasek "Wojna, konspiracja, medycyna" Biłgoraj 1997
fragmenty wybrał Roman Sokal

Liceum Profilowane
ZAKŁADU DOSKONALENIA SZKAZAWODOWEGO
w Biłgoraju

ogłasza nabór na rok szkolny 2008/2009
w następujących profilach

- Usługowo - gospodarczy (fryzjersko-kosmetyczny)
- Ekonomiczno - administracyjny

Informacje: Sekretariat Szkoły Zakładu Doskonalenia Zawodowego
ul. Plac Wolności 5, 23-400 Biłgoraj
tel./fax 084 686 53 82; www.lpzdzbilgoraj.internetsl.pl
e-mail: lp.zdz.bilgoraj@neostrada.pl

Nasza szkoła posiada uprawnienia szkół publicznych

ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA MIĘSA
MATTHIAS
zaprasza do
NOWOOTWARTEGO SKLEPU MIĘSNEGO
W BIŁGORAJU PRZY ULICY NADSTAWNEJ 12 A
od poniedziałku do piątku 7.30 18.00
soboty 7.30 14.00

ŚWIEŻOŚĆ, JAKOŚĆ, CODZIENNE DOSTAWY

ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW!



Kazimierz Szubiak - długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy.

Powstały w 1928r. szpital był nader skromny: 20 łóżek na oddziale chirurgicznym i ogólnym. Pierwszym dyrektorem był dr Miłosz Martynowicz następnym Ignacy Lesiuk.



dr Stefan Szmidi (1916-1986)

W listopadzie 1934r. kierownictwo szpitala objął dr Stanisław Pojasek, znakomity chirurg, doskonały organizator i wielki humanista. Dzięki niemu w 1939r. szpital posiadał 68 łóżek na 4 oddziałach: chirurgicznym, położniczym, wewnętrznym i zakaźnym.

Dr Pojasek to symbol biłgorajskiego szpitalnictwa. Urodził się 29 sierpnia 1898r. w rodzinie chłopskiej w miejscowości Św. Stanisław w powiecie halickim.

Do szkoły uczęszczał w Rostowie nad Donem, a studia medyczne ukończył w 1928r. we Lwowie. Pierwsze lata to praca w Przemyślu i Krynicy, gdzie

zdobywa specjalizację z chirurgii, ginekologii i położnictwa. Od pierwszych dni pracy w Biłgoraju jako jedyny lekarz na tym terenie dynamicznie zajmuje się leczeniem i usprawnieniem szpitala, zyskuje szacunek i zaufanie pacjentów.

W okresie okupacji z determinacją leczy i ukrywa w szpitalu walczących w oddziałach partyzanckich. Ranni w walce konspiratorzy leczą się pod przybranymi nazwiskami, jako poszkodowani w wypadkach przy pracy na roli, czy leśnictwie. Dzięki niemu bardzo wiele osób dochodzi do sprawności, zawdzięczając mu życie.

Jako lekarz o pseudonimie „dr Adam” organizuje filie szpitalne w Tamnogradzie i Frampolu. Od pierwszych lat wojny pomagali mu Helena i Michał Kowalikowie. Młodzi, pracownicy i dobrze przygotowani lekarze. Bywało tak, że troje lekarzy opiekowało się ponad 150 rannymi i chorymi.

Humanitarny stosunek do rannych żołnierzy niemieckich oszczędził mu szykan i represji ze strony hitlerowców. To samo dotyczyło Armii Radzieckiej w końcowych latach wojny.

Po odzyskaniu niepodległości dr Pojasek rozbudowuje szpital (268 łóżek), organizuje lecznictwo otwarte, szkoli lekarzy, wychowuje wielu specjalistów.

Bardzo owocna była jego współpraca z przyjacielem, magistrem farmacji Antonim Śnieżką, od 1937r. właścicielem apteki, czynnym uczestnikiem ruchu oporu, długoletnim jedynym farmaceutą w naszym mieście.

Przybyli do pracy doktorostwo: Stefan i Michalina Szmidowie, dr Walery Szczepankiewicz, student medycyny, późniejszy znakomity pediatra lubelski Joachim Juhnke, a także Andrzej Morawski, Lucjan Kopeć, Zbigniew Krynicki oraz Tadeusz Błachuta, „Oldan”, który zginął w bitwie pod Osuchami.

Dyrektor szpitala w Biłgoraju dr Pojasek zmarł 26 stycznia 1967r. po 34 latach pracy na tym stanowisku. Niezwykle cenionego obywatela naszego miasta żegnały tłumy mieszkańców i wielu przyjezdnych z całej Polski, wyrażając swą wdzięczność i sympatię dla oddanego swemu posłannictwu i ludziom, uhonorowanego wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i wojskowymi.

Dr Witold Mieszkowki od 1946r. kierownik Ośrodka Zdrowia sprowadził do szpitala biłgorajskiego aparat rentgenowski, dar armii amerykańskiej.

LUDZIE SZPITALA



dr Jan Kowalski (1926 - 2005)

Pośredniczył w tej darowiźnie dr Marian Gorzeński szwagier dr. Pojaska, uczestnik walk w 1 Dywizji Panczernej gen. Maczka.

Dr Mieszkowki prowadził poradnię przeciwgruźliczą z pielęgniarką Weroniką Bucior, znaną mieszkańcom jako siostra Wera - położną, dyspozytorką pogotowia ratunkowego, działaczką PCK, oddaną bez reszty lecznictwu.

Technikiem rentgenowskim był ulubieniec młodzieży, Józef Bystrzyński repatriant z Mińska. Późniejszym kierownikiem powiatowej stacji pogotowia ratunkowego był dr Stefan Szmidi, prowadzący także poradnię ogólną wraz z zasłużoną, sympatyczną i miłą pielęgniarką, Ireną Skrok.

Poradnię dziecięcą prowadziła późniejsza lekarz szkolny w LO Michalina Szmidi z pielęgniarką Marią Hrycak. Inna pielęgniarka Maria Szypulska, długoletnia siostra położna szpitala prowadziła pierwsze kursy PCK w naszym mieście.

Z niezjących już pracowników biłgorajskiego szpitala należy wspomnieć dr. Jana Kruszyńskiego. Jako uczeń liceum opatrywał żołnierzy, którzy ucierpieli w czasie bombardowania Biłgoraja i pierwszych walkach na ul. Kościuszki przy likwidowaniu załogi ckm znajdującej się na wieży kościoła w Puszczy. Ulica szpitalna wraz z placem była usłana rannymi (365 osób). Młody J. Kruszyński była sanitariuszem, noszowym, zaopatrzeniowcem, dostarczał także ubrania cywilne żołnierzom uciekającym z niewoli. Po wojnie ukończył studia medyczne i pracował w szpitalu jako chirurg i ginekolog,



dr Maria Kwiecień (1927-2005) zdjęcie z dyplomu ukończenia studiów

a potem jako lekarz zakładowy w Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych.

Dr Jerzy Turczański był asystentem dr Pojaska, organizatorem licznych szkoleń, kierownikiem biłgorajskiego PCK, odpowiedzialnym za krwiodawstwo w latach 50., znanym i lubianym lekarzem biłgorajskim.

Dr Maria Kwiecień (1927 - 2005) przepracowała w służbie zdrowia pół wieku. Była człowiekiem wielkiej pokory i miłości bliźniego. Wskazywała, jak rozwijać dobro wewnętrzne będąc na służbie bezbronnego, schorowanego człowieka. Za wieloletnią pracę społeczną w PCK została wyróżniona wieloma

odznaczeniami, w tym „Kryształowym Sercem”.

Dr Jan Kowalski (1926 2005) zasłużył nie tylko na szacunek i godne wspomnienia, ale także na częste odwoływanie się do jego głębokiej wiedzy. Brał czynny udział w akcjach pozyskiwania funduszy na działalność charytatywną. Jako pediatra był kochany przez swoich małych pacjentów, z którymi łączyła go szczególna nić porozumienia. Niósł pomoc pokrzywdzonym przez los ubogim, bezdomnym, uzależnionym.. Miał niezwykłą osobowość i doświadczenia życiowe.

Dr Bogdan Szczypa (1931 2006) pracował w służbie zdrowia 35 lat. Był jedynym lekarzem specjalizacji chorób zakaźnych w powiecie biłgorajskim (ordynator oddziału). Pełnił również funkcje: kierownika wydziału zdrowia, dyrektora szpitala powiatowego, rzeczownika dobra służby zdrowia, był nauczycielem w Liceum Medycznym. Jako lekarz zakładowy pracował też we Włosiankarskiej Spółdzielni Pracy, PSS Społem.

Był człowiekiem skromnym, oddanym swojej pracy. Umiał słuchać i pocieszać. Wyniesione z domu rodzinnego wzorce owocowały w jego oddziale dyscypliną, porządkiem, kulturą personelu. Matka była pielęgniarką, ojciec oficerem KOP (zginął w Ostaszku). Był człowiekiem nie tylko z dyplomem lekarskim - posiadał klasę.

Nie sposób opisać działalności wszystkich lekarzy zasłużonych dla biłgorajskiego szpitala. Wymienię z pamięci: dr Jan Bulicz, dr Janusz Kess, dr Józef Kraczek, dr Tadeusz Kwiatkowski, dr Jarosław Mleczo, dr Bogusław Skrzyński, dr Roman Świątkowski,

dr Jan Żybura. I wielu, wielu innych...

W następnym numerze chciałbym przybliżyć Państwu osobę Antoniego Gierczaka, wieloletniego lekarza biłgorajskiego szpitala.



dr Bogdan Szczypa (1931-2006)

DOM WESELNY
organizuje: przyjęcia weselne,
komunijne, chrzciny, imieniny, studniówki
półmetki i inne imprezy okolicznościowe

posiadamy jeszcze wolne terminy

Biłgoraj ul. Włosiankarska 5
 tel.084 686 38 80; 084 686 54 35 tel. kom. 0601 249 850

Nowootwarta myjnia bezdotykowa
czynna 24/h
HYDROPRESS
Biłgoraj ul. Włosiankarska 5
 (obok ronda)

Będziemy mieć nową halę sportową

Firma Budimex z Warszawy będzie budować halę sportową w Biłgoraju. Prace ruszą na początku lipca tego roku. Inwestycja będzie kosztować 21 mln złotych.

- Funkcję burmistrza objąłem w 2002r. Już w 2003r. pojawił się pomysł budowy hali sportowej. Dyskusje trwały długo. W 2005r. powstał projekt techniczny, a w 2006r. założyliśmy w budżecie środki na budowę hali - powiedział burmistrz

Wraz z upływem czasu coraz więcej zwolenników zyskiwała lokalizacja w obrębie OSiR, na miejscu starej, wysłużonej hali. Tego położenia obiektów sportowych zazdrości Biłgorajowi wielu działaczy sportowych z kraju. Hala sportowa na tym terenie, po piłkarskich boiskach treningowych będzie kolejnym wymiernym zwiększeniem oferty dla mieszkańców i przyjezdnych, gdyż stworzone zostaną nowe miejsca do spędzania wolnego czasu przez ludzi młodych uprawiających sport.

Budowa obiektu stała się zadaniem priorytetowym dla samorządu. Ogłoszono przetarg, na który odpowiedziały

niepełnosprawnych. Całość uzupełnią dwie sauny. W sali głównej można będzie organizować mecze piłki ręcznej, koszykowej, siatkowej i tenisa ziemnego. W razie potrzeby powierzchnia dzielona będzie kurtynami rozsuwanymi i w efekcie można przeprowadzać będzie zajęcia w trzech częściach. Podłoga wykładana będzie trzema rodzajami nawierzchni w zależności od dyscypliny sportu, która będzie korzystała z pomieszczenia w danej chwili.

Powstałe ponad 35 lat temu budynki od pewnego czasu nie nadają się do użytku, a będąca w najgorszym stanie hala przestała służyć sportowcom. W końcu



Roslan. - Rada Miasta podjęła jednak decyzję o przeznaczeniu ich na inne inwestycje i aż do tego roku właściwie nic konkretnego się w tej sprawie nie działo. Dopiero w tym roku udało się przeznaczyć odpowiednie środki na halę.

O konieczności budowy hali sportowej w mieście, dyskutowano w kręgach sportowych (i nie tylko) już od lat. Dyskusja przybrała na sile w 2005 roku, kiedy biłgorajscy radni wraz z działaczami, dyskutowali na temat powstania krytego obiektu sportowego. Po kolejnych latach wymiany zdań i pomysłów dotyczących lokalizacji hali sportowej, jej wielkości i kształtu architektonicznego, sprawa znów stanęła na niczym. Mijały kolejne lata, a radni, pracownicy samorządu i działacze sportowi nie mogli dojść do konsensusu. Jednym marzył się funkcjonalny obiekt sportowy (miejsce pracy trenerów) w kompleksie sportowym Ośrodka Sportu i Rekreacji, inni widzieli olbrzymi, wielofunkcyjny obiekt w okolicy parku Różnówka.

trzy firmy. Najkorzystniejszą ofertę cenową złożył warszawski Budimex, który przedłożył montaż finansowy opiewający na kwotę 20.739 tys. złotych. W tej sumie znajdzie się m. in. rozbiórka starej hali.

Hala widowiskowo - sportowa będzie miała 35.000 m³ kubatury i 2.722 m² powierzchni, przy wysokości 14 metrów. Wymiary głównej areny 44,5 m x 24 m, a na widowni zasiąść będzie mogło 446 widzów. Natomiast na trybunach dostawianych przewidziano miejsca dla ponad 700 kibiców. W obiekcie znajdują się sale do rozrzewki i treningowe z ośmioma podestami ćwiczebnymi i jednym startowym dla ciężarowców. Architekci przewidzieli też sale np. do aerobiku i pomieszczenia dla baru, które mogą służyć jako sala konferencyjna. Znajdą się także pomieszczenia biurowe. W budynku będzie osiem szatni z pomieszczeniami sanitarnymi i jedna do obsługi imprez odbywających się na powietrzu. Zamontowany zostanie także dźwig, który będzie obsługiwał sportowców

zimy tego roku inspektor Nadzoru Budowlanego zabronił wstępu na salę sportową. Warunkowo użytkowane są pomieszczenia BKS Łada, szatnie i natryski, które stanowią integralną część hali. W nie najlepszym stanie znajdują się również pawilon z pomostami, z którego od kilku lat korzystają ciężarowcy pierwszoligowego Znicza Biłgoraj.

Na szczęście za kilkanaście miesięcy to wszystko będzie już tylko historią. Nowa hala to będą nowe, nareszcie normalne warunki treningowe.

Firma Budimex ma 40 - letnie doświadczenia w budowie tego typu obiektów. Szefowie firmy zapewniają, że nie ma mowy o żadnym opóźnieniu i niedotrzymaniu terminów. Budowa obiektu zakończy się w listopadzie 2009r.

*Andrzej B. Miazga
Joanna Wyrstek*

■ Joanna Wyrostek

Czysta jak tza



Budynek nowej Stacji Uzdatniania Wody

Zmodernizowano Miejską Stację Uzdatniania Wody. Inwestycja kosztowała 3 mln 300 tys. zł. Dzięki temu woda w naszym mieście będzie najwyższej jakości.

Historia biłgorajskich wodociągów sięga końca lat 50 - tych. W początkowym okresie były tylko 2 studnie głębinowe. Jednocześnie budowano sieć wodociagową, która obejmowała Rynek, obecny Plac Wolności i pobliskie ulice: Kościuszki do szpitala i Zamojską do „Mewy”. W latach 70. i 80. w mieście dawało się odczuć deficyt wody. Aby „przyspieszyć” dostawę wody postanowiono wyłączyć odżelazniacze, co poskutkowało osadzaniem się żelaza na ściankach rur, a w wodzie pojawiały się kawałki żelaza.

W roku 1983 wybudowano nową stację

wody wprowadzono trzy lata temu. Norma żelaza to obecnie 0,2 mg na dm³ wody. Osiągnięcie tych parametrów na starych maszynach było niemożliwe. Dlatego Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o. o. postanowiło zmodernizować SUW.

- Nie mogliśmy uzyskać wymaganych parametrów na starych urządzeniach - powiedział Ireneusz Skwarek, Kierownik Zakładu Wodociągów i Kanalizacji.

Poza tym należało zmniejszyć uciążliwość w sieci wodociagowej. Teraz będziemy mieć wodę o znacznie lep-

szych parametrach, niż wymagają tego przepisy.

- Inwestycja kosztowała 3 mln 300 tys. zł - powiedział Andrzej Furmanek, prezes PGK Sp. z o. o. - Została sfinansowana praktycznie ze środków własnych, bo zaciągnięte pożyczki będziemy musieli zwrócić.

Pożyczki pochodzą z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie 1.200.000 tys. zł i Narodowego Fun-

duszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie 389. 000 tys. zł. Środki własne to 1. 727. 573 tys. zł.

Wykonawcą technicznym robót została firma Unitex z Gdańska.

Zmodernizowana stacja jest automatyczna. Z wody usunięto nadmiar manganu, żelaza i amoniaku.

Pozostał jedynie problem wtórnego zanieczyszczenia sieci wodociagowej, gdzie na ściankach osadzają się związki żelaza. Ale Spółka i z tym problemem walczy.

- Posiadamy program opracowany przez naukowców z Politechniki Gdańskiej, na podstawie którego możemy

świadomie kierować strumień wody w wybrane miejsce w sieci. W ten sposób likwidujemy powstałe w rurach zanieczyszczenia - powiedział Ireneusz Skwarek.

Nowa kanalizacja

Kolejnych 11 ulic w naszym mieście będzie miało kanalizacją sanitarną.

Pierwszy etap prac rozpocznie się w tym roku na ulicy Przemysłowej i Zamojskiej.

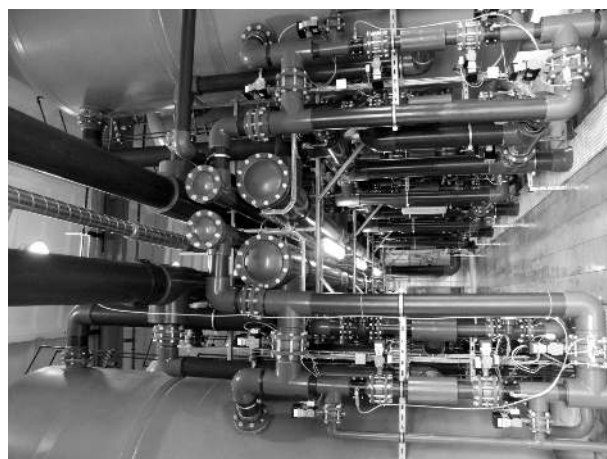
Decyzję taką podjęła na majowej sesji Rada Miasta. Inwestycja pochłonie 10,5 mln zł. Zadanie realizuje PGK Sp z o. o. w Biłgoraju. Spółka złożyła do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska wnioszek o dzielenie pożyczki w kwocie 3 mln 370 tys, z Funduszu Spójności planuje się uzyskać dofinansowanie tej inwestycji na kwotę 5 mln 700 tys. Urząd Miasta przekaże 1mln 470 tys zł.



Uroczyste przecięcie wstęgi. Ireneusz Skwarek i Andrzej Furmanek od lat czekali na ten moment

Inwestycja jednak rozpocznie się bez względu na to, czy dofinansowanie zostanie przyznane, czy nie. W tym roku Zarząd Dróg Wojewódzkich zamierza wspólnie z miastem dokonać przebudowy ulicy Zamojskiej. Najpierw więc należy wykonać kanalizację.

Nowa kanalizacja będzie miała 10 km. Obejmie ulice: Przemysłową, Zamojską, Motorową, Spokojną, Staffa, Fredry, Gałczyńskiego, Andersena, Asnyka, Polną i Nowakowskiego. Jeśli inwestycja będzie przebiegać zgodnie z planem, zakończy się w 2010r.



Dzięki tym urządzeniom woda w naszym mieście spełnia wszelkie standardy

uzdatniania wody. Przez lata zapewniała ona jej odpowiednią jakość.

Nowe przepisy dotyczące parametrów

Wspólna sesja Miasta i Powiatu

Głównym problemem we współpracy Miasta i Powiatu jest budowa dróg powiatowych w mieście- taki wniosek nasuwa się po spotkaniu radnych miejskich i powiatowych. Po trwających wiele miesięcy na łamach prasy lokalnej dyskusjach, władze miasta i powiatu postanowiły zorganizować wspólne posiedzenie.

- W Biłgoraju są 53 drogi powiatowe, z czego 41 nie spełnia odpowiednich wymogów, więc powinny być drogami miejskimi - mówił podczas spotkania starosta Marek Onyszkiewicz. - Miasto nie chce ich przejąć, a przecież mogłoby starać się o pozyskanie funduszy UE na wykonanie tych ulic.

Starosta zadeklarował też przekazanie miastu na ten cel jednorazowo miliona złotych.

Ale władze miejskie widzą sprawę inaczej.

- Nas po prostu nie stać na przejęcie tych dróg i ich wykonanie. Na takie inwestycje potrzeba milionów złotych, ale skąd je wziąć? Budżet mamy ograniczony, nie możemy się zadłużyć na więcej niż 30 mln zł. A przecież miasto ma swoje

priorytety, jak np. rozbudowa OSiR, czy BCK. Nie może od nich odstępować - mówił burmistrz Roslan.

Niektórzy radni byli jednak skłonni przystać na propozycję starosty.

- Przejmijmy te drogi - mówił radny Zbigniew Kita. - Miasto może przecież starać się pozyskać środki unijne na ich wykonanie.

- Przyznanie nam dofinansowania na ten cel graniczyłoby z cudem - stwierdził z kolei burmistrz Roslan.

W trakcie spotkania przypomniał on, jak wyglądała pomoc finansowa dla powiatu w latach 2004 - 2008. Miasto przekazało powiatowi w tych latach na budowę dróg 4 mln. 820 tys. 228 zł. Pomogło też szpitalowi. Pomoc finansowa dla SPZOZ i umorzenie długu to prawie 6 mln zł.

Jednak zdaniem starosty Onysz-

kiewicz to jest zbyt mało, a władze miejskie powinny się bardziej włączyć w pomoc dla szpitala.

Starosta wystąpił też z propozycją połączenia BCK i MDK, aby powstała jedna wspólna instytucja kultury w mieście. Jest to jednak niemożliwe, bo działają one na mocy dwóch różnych ustaw.

Podczas spotkania radny miejski Zbigniew Ryba zaproponował utworzenie wspólnej komisji problemowej, do której należałoby radni miejscy i powiatowi. Pozwoliłoby to jego zdaniem znaleźć płaszczyznę porozumienia obu samorządów.

- Myślę, że byłoby nam wtedy dużo łatwiej dyskutować na różnymi problemami - powiedział.

Obydwaj wóldarze miasta podkreślali, że zależy im na dobrej współpracy i że razem można zrobić więcej.

Posiedzenie prowadzili wspólnie przewodniczący Rady Miasta Zygmunt Dechnik i przewodniczący Rady Powiatu Janusz Rożański.

Było to spotkanie, a nie sesja. Żadne uchwały nie mogły więc zostać podjęte, ale może jest to początek dobrej, wzajemnej współpracy. Tak bardzo potrzebnej mieszkańcom naszego miasta.

Prace w mieście...

Zakończono budowę rowu opaskowego obok starego cmentarza przy ul. Lubelskiej

Ma 250 m długości. Jego budowa była konieczna ze względu na to, że poziom wód gruntowych dotychczas nie pozwalał na chowanie zmarłych na terenie lapidarium.



Parng przy ul. Lubelskiej, naprzeciwko cmentarza

rium.

Inwestycję wykonała firma z Przeworska. Koszt inwestycji to 950 tys. zł.

Na skrzyżowaniu ulic Lubelskiej i Bagiennej powstał parking z kostki brukowej. Samochody parkowały w tym miejscu od dawna, ale powierzchnia nie była utwardzona. Koszt inwestycji to 183 tys. zł.



Rów opaskowy wokół lapidarium

■ Joanna Wyrostek

Powietrze oblane papierem

Firma Model Sp z o. o. świętowała 10 lat produkcji w Biłgoraju. Od początku działalności sprzedała już 570 mln m² opakowań.

Fabryka opakowań powstała w 1997r. w osiedlu "Rapy", na ponad 4 hektarowej działce.

2 lipca tego roku uroczystie wbudowano symboliczny kamień węgielny pod budowę zakładu.

O lokalizację fabryki w naszym mieście szczególnie zabiegali ówczesny burmistrz Stefan Oleszczak i przedsiębiorca Tadeusz Kuźmiński.

W styczniu 1998 roku pierwsze opakowania opuszczają zakład produkcyjny. Sprzedaż pod koniec tego roku osiąga poziom 11 mln m².

Biłgorajska fabryka jest częścią Grupy Model. „Model” to szwajcarska firma rodzinna. Jej założycielem był

doskonale sprawdzają się one także, jako np. operatorki wózków widłowych, ponieważ są dokładniejsze i bardziej cierpliwie niż mężczyźni - powiedział Maciej Spirkowicz.

Z a k ł a d inwestuje w zatrudnione osoby. Przeprowadza szkolenia, dokształcanie: 20 osób skończyło studia lub nadal studiuje, a 54 osoby



Grazyna Pudelko, Krzysztof Jażdżyk i Maciej Spirkowicz świętowali wraz z zaproszonymi gośćmi 10. lecie działalności firmy.

podjęło naukę języków obcych.

- Dbamy również o środowisko naturalne - powiedział Krzysztof Jażdżyk, dyrektor handlowy firmy. - Najbardziej uciążliwe są pyły powstałe w trakcie produkcji, ale posiadamy specjalny filtr, który oczyszcza powietrze. Zaku-

piliśmy też nowoczesne „ciche” maszyny, aby maksymalnie ograniczyć hałas.

Powierzchnia produkcyjna zakładu to 22 700 m². Kierownictwo na razie nie planuje jej powiększenia, chociaż zakupiło sąsiednie działki. Może znajdzie się jeszcze większa liczna chętnych na „powietrze oblane papierem”, jak pracownicy nazywają swój produkt, czyli faliste

opakowania tekturowe.

Zakład daje pracę wielu ludziom z naszego terenu. Oprócz osób pracujących w samej firmie, na jej obecności na naszym rynku korzystają też np. lokalne firmy spedycyjne, kierowcy, którzy rozwożą towar. Do ich kieszeni trafi rocznie do 5 mln zł.

Nie można zapominać o charytatywnej działalności firmy, która od wielu lat pomaga np. Domowi Dziecka w pobliskim Zwierzyńcu, czy biłgorajskiej Wiosce Dziecięcej SOS. Sponsoringuje liczne imprezy kulturalne, biłgorajską drużynę siatkarską „Szóstka”, organizuje od kilku lat Modelowy Dzień Dziecka. W ostatnim czasie dzięki firmie powstała ścieżka rowerowa, biegnąca od ul. Zamojskiej do Nadrzecza.



Większość pracowników firmy to mężczyźni

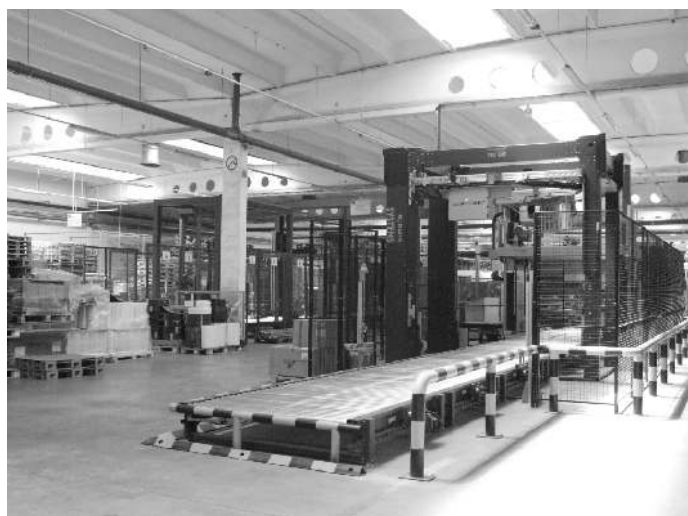
Daniel Model, który postanowił wybudować fabrykę produkującą opakowania tekturowe. Firma mu już 120 - letnią tradycję.

- Nasza firma to jedna z 12 grup produkcyjnych w Europie - powiedział Maciej Spirkowicz z Zarządu Model S. A. - Zatrudniamy 3 tys pracowników. Kluczowe są dla nas rynki szwajcarski i polski. Ale nasz biłgorajski oddział ma zamiar rozszerzyć działalność o rynek ukraiński.

Fabryka obsługuje klientów m. in. z branży spożywczej i ceramicznej.

Z roku na rok zwiększają się obroty i zatrudnienie firmy. Obecnie średnie zatrudnienie to 230 osób, głównie mężczyzn. Średnia wieku pracowników to 34 lata.

- Ale w planach mamy utworzenia budynku socjalnego, w którym będą pracowały głównie kobiety. Zresztą



Zakład posiada m. in. maszynę do produkcji tektury, tekturowicę, 5 maszyn przetwórczych i nowoczesną sklejarkę .jpg

Wizyta zagranicznych partnerów

Różne miasta, różni ludzie, a problemy te same. Ósmego czerwca na Konferencji Miast Partnerskich w naszym mieście jej uczestnicy dzielili się swoimi sukcesami i opowiadali o trudnościach, z jakimi spotykają się na co dzień.

W dniach 5 - 6 czerwca nasze miasto odwiedziło 26 przedstawicieli Miast Partnerskich: Stropkova, Biliny, Kelme, Crailsheim i Nowowołyńska.

Była to już XIII Konferencja Miast Partnerskich w naszym mieście, podczas której podsumowywano całoroczną współpracę. Delegaci wymieniali się doświadczeniami i opowiadali o problemach swoich miast.

Bilina ma taki sam problem, jak my, z budową obwodnicy. Jest już bliska pozyskania unijnych pieniędzy na ten cel. Jej starosta, Josef Horacek był zachwycony Sportową Olimpiadą Młodzieży, którą miał okazję oglądać w naszym mieście.

- Bardzo mi się podobała ta impreza. Chciałbym zorganizować podobną w Bilinie. Przyjechałaby młodzież ze wszystkich miast partnerskich poprze-



Uczestnicy XIII Konferencji Miast Partnerskich. Bilgoraj 2008.

turystyczną.

O to ostatnie na pewno nie musimy się martwić jeśli chodzi o słowacki Stropkov. Ze względu na bliskie sąsiedztwo i atrakcyjność terenu Słowacja to kraj jeden z najchętniej odwiedzanych przez Polaków. Nie bez znaczenia jest również to, że pobyt tam był dość tani. Czy teraz, kiedy

Słowacja wprowadziła walutę EURO coś się zmieni w tej sprawie? Czy Słowacja nie będzie dla nas za droga?

- Stosunki między naszymi krajami zawsze były dobre, szczególnie przy granicy, gdzie rozwija się handel. Przechodząc na walutę EURO nasz rząd starał się przede wszystkim ograniczyć negatywny wpływ, jaki może ona przynieść

obywatelom - powiedział Metod Burak, starosta Stropkova. - Robi wszystko, aby np. nie dopuścić do nadmiernego wzrostu cen. Ciężko przewidzieć, co się zmieni w kontaktach handlowych i turystycznych z obcokrajowcami. Ale myślę, że radykalnych zmian nie będzie.

Z ciekawym pomysłem wystąpili delegaci z Crailsheim. Chcą prezentować w tamtejszym lokalnym dzienniku sylwetki naszym mieszkańcom.

- Ta idea powstała w czasie posiedzenia Komitetu ds. Partnerstwa - powiedział zastępca burmistrza niemieckiego miasteczka Helga Hartleiner. - Jednym

z członków tej komisji jest redaktor lokalnego dziennika. Chcemy przybliżyć naszym mieszkańcom ludzi stąd. Bo przecież nasi władzcy znają się już doskonale, to ci "zwykli" ludzie wiedzą o sobie mało.

Dni Bilgoraja

Tegoroczne Dni Bilgoraja trwały od 6 do 8 czerwca. W ich organizację włączyły się wszystkie instytucje związane z kulturą działające w naszym mieście.

W piątek na placu BCK rozpoczął się festyn, który trwał do niedzieli wieczorem. Bawiło się na nim wielu mieszkańców naszego miasta i goście.

Rozpoczęło się od mocnego uderzenia, czyli występu zespołu „Shame yourself”. Ale w ciągu tych trzech dni każdy, niezależnie od wieku, mógł znaleźć coś dla siebie: w sobotę na placu BCK trwał Koncert Wakacyjny przygotowany przez wychowanków MDK, były konkursy dla dzieci, pokaz szermierki dawnej. Nieco starsza widownia mogła wysłuchać koncertu kapel podwórkowych, a wieczorem zagrała Federacja, znana kiedyś jako: Lubelska Federacja Bardów. W niedzielę zagrały orkiestry dęte, wystąpił Marcin Różycki i zespół K.A.S.A.

Impreza zakończyła się spektakularnym występem Teatru Ognia i pokazem sztucznych ogni.



Muzycy występujący w Dniach Bilgoraja grali przy pełnej widowni

bierana w narodowe stroje. Spędziłby u nas dwa tygodnie.

Kilka tygodni temu delegacja z Bilgoraja odwiedziła Kelme. Rozmawiano wtedy o dalszej współpracy i szansach, jakie daje nam członkostwo w UE.

- Musimy to wykorzystać - powiedział Kostas Arvacevicius, burmistrz Kelme. - Doszliśmy też do wniosku, że obecnie w naszym wzajemnych kontaktach najważniejsza jest wymiana młodzieży szkolnej. Bo to ona gwarantuje rozwój. Musimy się też zastanowić, jak w przyszłości moglibyśmy rozwinąć wymianę

IV DNI SINGERA W BIŁGORAJU Z UDZIAŁEM ERNESTA BRYLLA I LEONA PTASZKI

Biłgorajskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Izaaka Baszewisa Singera zaprasza na IV DNI SINGERA, które będą się odbywały w ostatni weekend czerwca 2008r.

Warto przypomnieć, że w 2002 r. z inicjatywy biłgorajskich intelektualistów zrodził się pomysł upowszechniania wiedzy na temat I.B. Singera, laureata literackiej Nagrody Nobla z 1978r., z uwagi na jego związek z Biłgorajem. Trzynastoletni I.B. Singer w 1917 r. zamieszkał w domu swojego dziadka w Biłgoraju. Spędził w tym mieście kilka lat. Miało to wpływ na tematykę jego twórczości, dzięki której Biłgoraj, Krzeszów, Goraj i inne miejscowości regionu zostały rozśławione na całym świecie.

Cykl imprez poświęconych pamięci noblisty, od kilku lat realizowany jest w Biłgoraju w ramach nawiązywania do tradycji wielokulturowego miasta i regionu. Program IV DNI SINGERA zapewni wiele atrakcji.

Obchody rozpoczną się o 19:30 w piątek, 27 czerwca Wieczorem Szabasowym w restauracji „Sitarska”, z udziałem rabina, ambasadora Izraela i przedstawiciela Ambasady USA. Ważnym punktem programu będzie poznawanie tradycji szabasowych i ich związków z tradycjami chrześcijańskimi. Restauracja przygotuje bogate menu tradycyjnych potraw szabasowych. Osoby zainteresowane udziałem w uczcie szabasowej, będą mogły w „Sitarskiej” zarezerwować miejsca za odpłatnością, w terminie do 25 czerwca. W trakcie Szabasu przewiduje się naukę pieśni szabasowych i występ Klezmerów.

28 czerwca (w sobotę) 11:00 W auli Kolegium UMCS w Biłgoraju rozpoczyna się warsztaty popularno-naukowe, oparte na „Księdze Mądrości Syracha”. W dyskusji zapowiedzieli udział: - wybitny literat Ernest Bryll, - ks. Jarosław Biryłko, proboszcz prawosławnej Parafii Św. Jerzego w Biłgoraju - jezuita, o. Stanisław Opiela - profesor Paweł Śpiewak z Uniwersytetu Warszawskiego, socjolog, historyk idei, publicysta, prezes zarządu Biłgorajskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. I.B. Singera.

Organizatorzy zachęcają do wypowiedzi również inne osoby. O 17:00 rozpocznie się cykl imprez na placu BCK (w przypadku złej pogody w sali kinowej BCK). W programie:

- Biłgorajanie recytują Singera,
- Koncert Klezmerów,
- Ernest Bryll i Stefan Szmidt będą czytać Singera. Możliwy udział publiczności w czytaniu fragmentów prozy noblisty.

20:00 W Restauracji „Sitarska” wieczór muzyczny. W programie:

- muzyczna niespodzianka.
- kuchnia żydowska,
- opowieści dawnego Biłgoraja.

29 czerwca (niedziela) 17:00 Imprezy na placu BCK, ew. w przypadku złej pogody w sali widowiskowej BCK.

Program przewiduje:

- monodram w wykonaniu Witolda Dąbrowskiego, aktora Teatru NN w Lublinie,
- pokaz filmu Katarzyny Lisiak „Sztuka (w) dialogu?”,
- występ Big Bandu BCK,
- Na zakończenie: koncert światowej sławy pianisty jazzowego Leona Ptaszki, który przyjedzie z Izraela.

Komitet Organizacyjny DNI SINGERA 2008 w Biłgoraju



Halina Olszewska po raz kolejny została doceniona za swoją twórczość

Kolejne laury za poezję

Halina Ewa Olszewska z Biłgorajskiej Plejady Literackiej BCK, zajęła pierwsze miejsce w XX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „U Progu Kresów”, rozstrzygniętym 31 maja w Chełmie, podczas jubileuszowej uroczystości.

Konkurs ma zasięg międzynarodowy, w którym oprócz poetów z całej Polski, biorą też udział autorzy z zagranicy. W tegorocznej edycji, jury najwyższej oceniło zestaw wierszy o tematyce kresowej autorstwa Haliny Ewy Olszewskiej z Biłgoraja.

Twórcą konkursu jest Krzysztof Kołtun, historyk, etnograf, dziennikarz, autor wielu publikacji, w tym licznych tomików poezji. Zrzeszony w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich w Krakowie. Założyciel Towarzystwa Rodzin Kresowych i Nadburzańskiego Towarzystwa Kultury w Chełmie, laureat wielu prestiżowych nagród.

Nagroda w Chełmie - to w ostatnim czasie kolejne osiągnięcie biłgorajskiej poetki. Wiosną jej wiersz pt. „Z wiarą wiar” (od którego pochodzi tytuł antologii, wydanej w 2007r. przez Instytut Papieża JP w Warszawie), został wraz z innymi utworami nagrany na płycie CD, w interpretacji wybitnych aktorów polskich.

W maju ukazała się w Katowicach antologia pt. „miłość niejedno ma imię”, w której zamieszczono sonet i poezję haiku Haliny Ewy Olszewskiej. Wyboru wierszy współczesnych poetów polskich, dokonywał m.in. Karol Maliszewski, autor posłowania antologii, znany poeta i krytyk literacki.

BPL

SOLIDEO

5-6 lipca 2008 r.

IX Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej w Biłgoraju

SCENA LETNIA Biłgorajskiego Centrum Kultury ul. Kościuszki 16

program:

Sobota 5 VII 2008 r.

14:00 Eucharysta - kościół WNMP
17:00 Rozpoczęcie prac warsztatowych
20:30 Koncert zespołu - **Gospol Rain**

Niedziela 6 VII 2008 r.

12:30 Eucharysta - kościół WNMP
17:00 Koncert instrumentalny
20:00 Koncert zespołu **Chilli My**

www.solideo.lbl.pl

Nasz Dziennik, e-p, Białystok, Przemyski, Przemyski

„To nie sztuka wybudować nowy dom....” - rozmowa z Ryszardem Bilem, prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej „Łada”

Roman Sokal: **Panie Prezesie, Alicja Majewska śpiewa: „To nie sztuka wybudować nowy dom, sztuka sprawić by miał w sobie duszę”. Czy spółdzielnia budując domy ma wpływa na to, by miały „duszę”?**

Ryszard Bil: Czasem mówię do moich pracowników, że nie samym chlebem człowiek żyje. Co robimy by nasz dom, nasze osiedla, miały duszę? Nie ma tu prostej odpowiedzi. Bo za tym wszystkim, co robimy przecież stoją ludzie, mieszkańcy bloków, spółdzielcy. To oni przynoszą pomysły, to oni upiększają, to oni absorbują, to oni krytykują, ale także wskazują, informują, a czasem nawet chwają.

Ma Pan na myśli np. Witolda Maławskiego?

Mówię nie tylko o nim, ale o bardzo wielu osobach, które nie pełniły żadnych funkcji w organach spółdzielni, zarządzie, radzie nadzorczej. Gro członków w naszych zasobach mieszkaniowych nie tylko „mieszka”. Nie myślą, jak dawniej: ja mieszkam w blokowisku, tylko: ja mieszkam w swoim własnym domu. Ten punkt widzenia należy uszanować.

To kwestia dobrego samopoczucia. Ma na nie wpływ wygląd

zewnątrzny budynków; staramy się by były one w szacie przyjaznej, spokojnej, stonowanej. O kolorystyce naszych osiedli charakterze zieleni, jej utrzymaniu staramy się myśleć wspólnie.

Stosujemy zasadę, że najpierw wypowiadają się w tej kwestii sami członkowie.

Nawiązując do tego, co Pan powiedział, jest takie chińskie powiedzenie: „Elewacja nie należy do właściciela budynku, ale do tego, kto na nią patrzy”. Czy projektując budynki mają Państwo współpracownika, plastyka?

Zajmuje się tym artysta - plastyk, malarz. To on, mając swoją wizję, stawia przysłowiową kropkę nad „i”, ale przedtem wypowiadają się nasi członkowie. Jeśli mamy różne zdania uzgadniamy wspólne stanowisko. Nie zawsze się to udaje, bo np. u nas kolor niebieski nie jest akceptowany (mimo, że jest to kolor „spółdzielczy”: spółdzielczość to tęcza, a spółdzielczość mieszkaniowa to granat). Na jednym z budynków kolor niebieski pozostał i do tej pory zarówno mieszkańcy tego bloku i inni, wytykają nam jego użycie.

Z których osiedli, w tym aspekcie jest Pan zadowolony?

Jestem bardzo zadowolony z „Ogrodów”. Dlatego, że udało się w krótkim czasie zmienić całkowicie wizerunek, kolorystykę tego osiedla, która w dodatku stanowi spójną całość. Przyjezdni, zwłaszcza oni, podziwiają „Ogrody” za ich majowo czerwcową soczystą zielenią, uwidocznioną w elewacjach.

Kto dba o ostateczny kształt osiedla?

To jest wynikiem naszych wspólnych uzgodnień. W dochodzeniu do ostatecznego kształtu są pewne etapy: najpierw wypowiadają się członkowie, rada nadzorcza, a już później te stanowiska są uzgadniane z panem Stanisławem Pokryszką, plastykiem malarzem, a ze strony spółdzielni z panią Elżbietą Wawer, kierownikiem działu gospodarki zasobami mieszkaniowymi.



Ryszard Bil na tle osiedla Ogrody

Sprawami komunikacji wewnątrz osiedla zajmuje się zastępca prezesa Mirosław Sitarz.

Jakie radości, a jakie smutki ma jubilatka?

Łatwiej mi rozpocząć od radości. W okresie 50 - lecia wiele się spółdzielni udało. Chwała moim wszystkim poprzednikom, którzy wybudowali, zadbał o to, by ludzie mieli dach nad głową. 68 budynków to nie jest mało, jak na takie miasto powiatowe; niewiele jest podobnych miast, które w latach 70. tyle wybudowały. Udało się usunąć to, na co narzekali spółdzielcy, co dokuczało im w codziennym życiu. A więc udało się zlikwidować wszystkie kominy. Uda się w bieżącym roku likwidacja azbestu na elewacjach (pozostają jeszcze w rurach kanalizacyjnych i wodociągowych). Udało się zmienić wizerunek, o czym wcześniej, a więc kolorystykę osiedli.

Udało się poprawić kwestie związane z termomodernizacją, a więc poprawić termiczne warunki w budynkach.

Działamy tutaj dwutorowo: z jednej strony zewnętrzne docieplenia budynków i opomiarowanie; z drugiej - rzecz indywidualna: wymiana okien. To zmniejsza koszty najdroższego składnika opłat czynszowych - ciepła.

Cena jednego metra sześciennego ogrzewanego mieszkania jest w naszym mieście stosunkowo niska.

Jak na tle Zamojszczyzny



Budynek mieszkalny między ul. Kościuszki, a Nadstawną

wygląda nasza spółdzielnia?

W lepszej sytuacji jest spółdzielnia w Zamościu (biorąc pod uwagę wyłącznie c.o. i ciepłą wodę). U nas ciepło jest dostarczane z dużych odległości, w dodatku tymi rurami, o których mówiliśmy wcześniej. Najwyższe ceny są w Hrubieszowie.

Spółdzielnia kupuje ciepło od ZEC, a ten powinien zadbać, by straty w dostarczaniu ciepła były zminimalizowane (by ciepło dostarczane z wymiennikowi nie ogrzewało po drodze chodników i trawników!).

Chcemy, by były wymiennikownie kompaktowe w poszczególnych budynkach a nie, jak dotąd, jedna na całe osiedle. Ale to też wymaga wymiany sieci przesyłowej. ZEC tego nie zrobił, mimo, że my mamy dokumentację. Byliśmy już dwa lata temu przygotowani do tego zadania i ze względu na ZEC odstąpiliśmy.

To się musi skończyć. Nie można sobie pozwolić na takie straty ciepła dostarczanego liniami przesyłowymi.

Wróćmy więc do pytania o negatywy.

Problemy natury technicznej i organizacyjnej rozwiązujemy sami. I tu jest postęp, bo na to mamy wpływ. Bezpośrednio na opłatach czynszowych odbija się zmiana cen. Na przykład rosną ceny energii elektrycznej, ostatnio ceny paliw płynnych, gazu. To jest podstawowe ogniwo cenotwórcze i od tego nie można uciec.

Szukaliśmy rezerw: docieplenia, zmiany zaworów, opomiarowania, likwidacji kominów, modernizacji linii przesyłowych.

Jeszcze jedno zadanie po stronie spółdzielni to kwestia docieplenia stropów dachowych i piwnic.

To zadanie jest jeszcze przed nami.

To co przeszkadza żyć, to kwestia niespójności litery prawa.

Nasi przedstawiciele, posłowie, uznali, że przedstawicielstwa w spółdzielniach mieszkaniowych być nie może, mimo, że jak wiadomo, przedstawicielstwo funkcjonuje w państwie. W państwie tak, ale nie w spółdzielniach. Trybunał Konstytucyjny ma złożoną skargę na ten kształt ustawy, do tej pory jej nie rozpatruje.

Trzeba przyznać, że głęboko już weszliśmy w realizację tej kontrowersyjnej ustawy o spółdzielczości mieszkaniowej. Pewne rzeczy są nieodwracalne.

Np. w naszej spółdzielni zawarto ponad 600 aktów notarialnych przeniesienia lokali w odrębną własność. W tej kwestii księgi wieczyste ostatecznie zamykają sprawę.

Jesteśmy gazetą samorządową; jak się układa współpraca z samorządem miejskim?

Zawsze liczyłem na dobrą współpracę z samorządem miejskim. Nie jest ona zła, ale mało skuteczna. Ta nieskuteczność leży po stronie radnych rady miasta. Oto parę przykładów. Istniała uzasadniona prawnie lokalizacja budynku mieszkalnego przed budynkiem Piłsudskiego 17. Nie było i nie ma żadnych przeciwwskazań do lokalizacji tego budynku. Weto mieszkańców zostało poparte przez radnych, którzy ostatecznie zdecydowali, że nie będzie wydane pozwolenie na budowę.

Złożyliśmy więc wniosek, by budynek wznieść na działce na skrzyżowaniu ulicy Długiej i Cegiełnianej.

Złożyliśmy kolejny dotyczący drogi dojazdowej do Szkoły Podstawowej nr 5 gdzie jest aktualnie totalny śmietnik i beładna zabudowa drewnianymi garażami. Ten zespół garażowy straszy od kilkudziesięciu lat. Po wyburzeniu tych szpecących miasto garaży zaproponowaliśmy wzniesienie tam budynku dwudziestorodzinnego nie wymagającego dodatkowej infrastruktury (poza miejscami parkingowymi); wszędzie dookoła są sklepy, są place zabaw. W konsekwencji kolejnych odmów zburzyliśmy budynek po BUDREM-ie i tam właśnie budujemy, bo takie są potrzeby w mieście, w którym cena jednego 1 metra kwadratowego na rynku wtórnym przekroczyła 4 tys. zł. (i to za mieszkanie wybudowane 20-30 lat temu). W budowanym przez nas budynku proponujemy cenę metra kwadratowego w wysokości 2.700 zł.

Ale są też pewne pozytywy we współpracy z miastem. Należą do nich choćby: przekazanie sieci i dróg.

Jak wygląda sprawa windykacji długów?

Mamy w tej sprawie opracowaną

procedurę. W pierwszej kolejności wzywamy tych, którzy nie płacą czynszu w przeciągu dwóch, trzech, czterech miesięcy.

Jeśli spółdzielca nie reaguje i zaległość przekracza 2 tys. zł wysyłamy kolejne wezwania z prośbą o rozmowę. Jeśli zaległość wynosi ok. 3 tys. zapraszamy na posiedzenie radu nadzorczego. Jeśli to nie skutkuje, kierujemy sprawę do windykacji przez sąd. Jeśli zaległość wynosi od 4 do 5 tys. zł sąd wyznacza eksmisję przez komornika.

Ale staramy się tego unikać.

Dużo jest tych dłużników?

To jest tendencja spadkowa. Gdyby liczyć procentowo ok. 8 procent lokatorów zalega z czynszem. Nowa ustawa o spółdzielczości mieszkaniowej nakłada obowiązek rozliczeń indywidualnych tzn. na każdą nieruchomość jest sporządzany roczny bilans. Czasem dochodzi do takiej sytuacji, że jeśli w danej nieruchomości ktoś zalega z czynszem, pozostali mieszkańcy są obciążeni niezapłaconą należnością.

Z jakimi nastrojami wchodzi Pan w nowe pięćdziesiątce?

Chciałbym podkreślić, że mamy doświadczoną załogę, która radzi sobie nawet w tymi postanowieniami ostatniej ustawy o spółdzielniach. Życzylibyśmy sobie, by nie następowało dalsze komplikowanie rozliczeń. Spółdzielnia powinna trwać i nie wyobrażam sobie, by ktoś wydał decyzje o jej likwidacji. Ma swoją historię, tradycję i doświadczenie.

A tak na marginesie, dlaczego u nas mieszkania są takie drogie?

To proste, bo w Biłgoraju się nie buduje.

A nabywców jest wielu. Są dwie grupy: młodzi ludzie, którzy mają stabilną pracę i ci, którzy wyjechali parę lat temu w poszukiwaniu pracy za granicę. Teraz wrócili i potrzebują mieszkań.

Biłgoraj jest w dalszym ciągu miastem rozwojowym, chociaż sąsiednie miasta rozwijają się jeszcze szybciej.

Dziękują za rozmowę.

50 lat SM „Łada”

W niedzielę 25 maja biłgorajscy spółdzielcy z SM „Łada” świętowali okrągłą, 50. rocznicę powstania. W ciągu tych lat powstały setki mieszkań spółdzielczych.

Uroczystość rozpoczęto mszą św. w intencji mieszkańców bloków spółdzielczych i władz spółdzielni. W sali widowiskowej BCK zorganizowano oficjalne obchody, w trakcie których zasłużonym osobom, związanym z SM „Łada” wręczono odznaczenia państwowe i odznaki resortowe.

Sala widowiskowa była pełna; przybyli nie tylko mieszkańcy bloków spółdzielczych z Biłgoraja i pracownicy, ale przedstawiciele naczelnych władz spółdzielczych, parlamentarzyści, wojewoda lubelska, parlamentarzyści, władze miasta, powiatu i gminy. Krótki zarys osiągnięć jubilatki przedstawił prezes Ryszard Bil.

Państwowe odznaczenia i odznaki spółdzielcze otrzymali:

Medal Złoty: Krystyna Krzyszczak, Stanisław Bednarz, Eugeniusz Batkowski, Zenon Kuna, Oręziak Jadwiga, Danuta Zań, Andrzej Szczur

Medal Srebrny: Danuta Kaziród, Mirosław Sitarz, Elżbieta Wawer, Obszyńska Elżbieta, Kukielka Barbara

Uchwałą Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej przyznano Odznaki Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego następującym osobom:

Aleksandra Cieplichowicz, Kazimiera Pudelko, Elżbieta Koszeł, Janina Żabińska, Jerzy Skakuj, Antoni Kawka, Edward Gliwa, Czesław Świca, Witold Malawski, Jan Przytuła, Małek Tadeusz, Henryk Borsuk, Roman Sokal, Jan Obszański, Ryszard Kostrubiec,

Henryk Właż, Henryk Wereski, Zygmunt Dechnik, Krzysztof Żbikowski, Zygmunt Majewski, Jan Birut, Paulin Furmanek, Antoni Malec, Andrzej Buchajski, Tadeusz Gontarz, Jan Oręziak.

W części oficjalnej wystąpili również przedstawiciele spółdzielni mieszkaniowych Lubelszczyzny, którzy składając gratulacje wręczyli jubilatce



Wojewoda Genowefa Tokarska

pamiętkowe upominki.

Należy podkreślić, że 12 pracowników spółdzielni ma ponad 25. letni staż pracy. Są to Piotr Dolina, Maria Garbacz, Małgorzata Górczyńska, Henryka Kubik, Danuta Zań, Mirosław Hirth, Stanisław Leleń, Franciszek Studnicki, Kazimierz Tyszek, Zbigniew Tworek, Jan Walczak.

Spotkanie urozmaiciły występy wychowanków Młodzieżowego Domu Kultury, który na co dzień korzysta ze świetlicy „Łady” przy ul. Nadstawnej.

Zaproszeni goście spotkali się po uroczystości w sali klubowej BCK na krótki poczęstunek.



Prezes Ryszard Bil opowiada o historii spółdzielni



Na pierwszym planie pracownice spółdzielni



Zespół Piosni i Tańca Ludowego Tanew

W bitwie pod Osuchami w czerwcu 1944r. w oddziale Konrada Bartoszewskiego "Wira" walczyło m.in. trzech partyzantów o imieniu Tadeusz.

Pierwszy z nich, Tadeusz Szanajca "Szum" zmarł z odniesionych ran. Drugi, Tadeusz Nowak "Butrym" zmarł po wojnie. Ostatni z żyjących, Tadeusz Jan Sobczak "Kwiatek" poświęca wiersz towarzyszom broni.

Zygmunt Klukowski pod datą 1 lipca 1044 napisał:

„ W nocy umarł „Szum”, Tadeusz Szanajca nie odzyskując ani na chwilę przytomności. Był żołnierzem niezwykle odważnym i dzielnym. Taka opinię zgodnie wydają o nim wszyscy oficerowi, którzy byli z nim w różnych akcjach. Między innymi to on uczestniczył właśnie w brawurowym napadzie na szefa gestapo biłgorajskiego Kolba, z którego jednak ten ostatni wyszedł cało.

Za swoje czyny żołnierskie „Szum” został odznaczony Krzyżem Walecznych. Ciężko ranny w okolicę pęcherza moczowego 4 dni przeleżał w lesie. Znalazły go rodzone siostry i przeniosły do wsi, skąd dopiero szóstego dnia został przewieziony do szpitala. Jego stan był już jednak beznadziejny, wskutek ogólnego zatrucia organizmu”

*„Dziennik z lat okupacji
Lublin 1958. Str. 445*



Tadeusz Szamajca "Szum"

„Szum”

(z oddziału „Wira” i „Groma”)

*W przyjaznym partyzantom puszczy Solskiej uroczysku
I bardzo trudnym doń dojszciu , w pół mroku i gąszczu,
Spało smacznie w zakątku swej leśnej kwatery,
Trzech Tadzików, tych od Zadory
Szum, Kwiatek i Butrym
I przy każdym RKM*

*Od częstych obowiązków okresami wolnymi
Z ciekawością i niedowierzaniem słuchali koledzy,
Szuma przeżycia oraz całej jego rodziny.
Szumie ! długo Ty i twoi bliscy cierpiełeś
By po trudach i zagrożeniu życia do Polskij wrócić
Dla Niej obowiązek i wierność zachowałeś*

*Dowódcy AK dobrze Cię poznali
Za przykład Szuma i jego siostry podawali
Cała Twoja rodzina na czele wraz z rodzicami,
Byliście oddanymi szlachetnymi bohaterami.*

*Nigdy Ciebie nie brakowało nam
W każdej dywersyjnej akcji mniejszej czy większej,
Byłeś zawsze odpowiedzialny i dzielny.
Dla ukochanej i umęczonej Ojczyzny
Zdobywałeś cześć, szacunek, chwałę i blizny.*

*Z ostatniej czerwcowej krwawej bitwy,
Wyszedłeś okryty sławą, ciężko ranny.
Dzielne oddane sanitariuszki,
Opatrzyły Cię i ukryły w kniei.
Drugiego dnia po bitwie z narażeniem życia,
Przewieziony i oddany pod opiekę lekarzy zostałeś.
Niestety, wyszyci ze śmiercią przegrałeś !*

*Tadziku Szanajco ! Druhu Szumie Kochany !
Oddałeś swe młode życie za Naszą Drogą Ojczyznę.
Bohaterski Kawalerze KRZYŻA WALECZNYCH śpij !
O naszej Polsce śnij !*

Tadeusz Jan Sobczak

Czerwiec 2008 r. (w rocznicę bitwy pod Osuchami 24/25.06.1944 r.

„Śladami zbrodni komunistycznych na Lubelszczyźnie w latach 1944 - 56”.

Pod takim hasłem odbyło się spotkanie młodzieży licealnej z pracownikiem IPN.

Konferencja odbyła się w LO im. ONZ. Prowadził ją Marcin Dąbrowski, pracownik lubelskiego Oddziału IPN. Zorganizowało ją Starostwo Powiatowe, Muzeum Ziemi Biłgorajskiej, IPN i LO im. ONZ.

- Chodzi o to, żeby przypomnieć sobie, co się wtedy naprawdę działo, gdzie miały miejsce te zbrodnie, gdzie są ich ślady. - powiedziała dr Dorota Skakuj z Muzeum Ziemi Biłgorajskiej. - Dzięki takim prelekcjom można dotrzeć do ludzi, którzy o tym pamiętają, poznać ich relacje. Ta młodzież ma przecież rodziców, dziadków, pradziadków, którzy tamte czasy pamiętają, a takie konferencje to najlepsza droga do tego, aby przywrócić pamięć i godność takich osób.

Zdaniem Marcina Dąbrowskiego jedno z najważniejszych działań IPN jest takie, żeby w ramach swojej działalności edukacyjnej przypominać młodzieży szkolnej tę najnowszą dramatyczną przeszłość Polski.

- To spotkanie było związane z latami powojennymi, z działalnością UB na Lubelszczyźnie - powiedział. - Pokazaliśmy młodzieży, jak to funkcjonowało, jak wyglądał ten terror, jakie są ślady po tamtych zbrodniach. Bo przecież wciąż wiele nie wiadomo. Na pytanie, gdzie w Biłgoraju znajdowała się siedziba UB, tylko kilka osób na sali podniosło ręce...

Oprócz wykładu prezentowany był również film dokumentalny, który ukazywał miejsca kaźni na terenie Lubelszczyzny oraz zawierał relacje więzionych i torturowanych osób.

Joanna Wyrostek



Wiktoria Klechowa - biłgorajanka, od lat współpracuje z BGS Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko - Publicystyczno "Łabędzie Pióro"

Ulica Czerwonego Krzyża

umieralność niemowląt - opowiadała mi o tym Józef z Łęgowiczów Kosmalowa.

Z lewej strony tej ulicy swe domki posiadali: Okoniowie, Jastrzębscy, Szubartowiczowa, Rudnicki, Bordzaniowie, Swachowie, Kołubko, Koneczna, Hrycak, Łukasikowa, Mazurowie, Pobereszki, Głowik, Bednarz, Pietrzykowski, Zawojski, Wolanin, Borytowa, Węgorzowa, Skrzypa, Kordowicz, Mydlak.

Po prawej stronie: Polowy, Skubińska, Szubartowicz, Czubki, Dobrowolski,

Nazwa ulicy pochodzi od organizacji, która powstała w Genewie, w wyniku klęsk I wojny światowej Polski Czerwony Krzyż. Ale ta biłgorajska ulica miała przed laty inną nazwę: nazywała się Rożnówka.

Osiadła się w tej części miasta, wówczas było to przedmieście, ludność spod biłgorajskich włości, bezrolna, czy małorolna. Na przełomie XIX w. i XX w. znajdowała zatrudnienie i wyżywienie przy koszarach carskiego wojska, a także w pobliskim dworze.

Domki osiadłej tu ludności były drewniane, prawie nędzne. Z czasem mieszkańcy dorabiali się, otrzymywali działki podworskie, rozbudowywali swe domki, zaczęli hodować zwierzęta domowe. Przez Rożnówkę przepływała rzeka Biała Łada, a most na niej łączył Biłgoraj, a także to przedmieście Rożnówka, z dworem.

Tak oto tą ulicą Czerwonego Krzyża, dawniej Rożnówką, przepływała w początkach XX w. od kuźni Łęgowiczów stojącej przy ul. Tarnogrodzkiej zmiernali piesi, przejeżdżały furmanki konne do stojących tam swych domków, do młyna, a przez most na rzece do bram dworu.

Po pierwszej wojnie światowej wiele się zmieniło. Mieszkańcy tej ulicy przebudowywali swe domki, budowali nowe, zakładali ogródki. Nie było już wojsk kozackich, w czasie wojny spłonął pałac dworski, pozostała ziemia podworska od lat własność Skarbu Państwa. Osadę młyńską zakupił Żyd Hersz Szejnwald. Mieszkańcy rozglądając się za zarobkami podejmowali pracę w rzemiośle, handlu, we młynie, pracowali we dworze, uprawiali swoje działki, hodowali zwierzęta domowe. Zatrudnienie znajdowali też w pracach dorywczych, kobiety wyrabiały sitka, które kupowali m. in. żydzi. W latach 20 - tych ubiegłego wieku w tej dzielnicy była duża

ulicy zaczęły uczęszczać do szkoły. Młodzież zainteresowana była życiem kulturalnym miasta, wstępowała do harcerstwa, do Ochotniczej Straży Pożarnej, przy której powstała orkiestra dęta. Do Straży należała też młodzież żeńska: Hrycakówna, Jednaczówna, Makarcówna. Dwóch synów Jana i Apolonii Mazurów wybrało ambitne zawody. Władysław uczęszczał do Seminarium Nauczycielskiego w Zamościu, Klemens wstąpił do wojska; służył w lotnictwie.

W roku 1939 odczuwało się w Biłgoraju niepokojącą atmosferę. Zapowiadano wojnę. Pierwszego września tego roku rozpoczęła się II wojna światowa. Gdy nasze miasto płonęło mieszkańcy tej ulicy dzień i noc trzymali warty, bojąc się, by pożar nie objął drewnianych domków. Zaczął się ciężki okres niemieckiej okupacji. Władysław Mazur został powołany do wojska. W walkach w okolicach R ó w n e g o



Dom Kusyków z rodzinnego albumu

Janocha, Kurysowie, Szydłowska, Hanasowa, Myszak, Chrupcałski, Surma, Karpiowie, Korczak, Szwedowie, Jednaczowie, Gołąb, Błacha, Lipiński, Młynarzowa, Garbaczowa, Ludwikowie, Mazany, Dąbrowski, Knap, Węgliński, a do II wojny właściciel młyna Hersz Szejnwald.

Hrycak Mikołaj pochodził z Kołomyi, brał udział w I wojnie światowej, przeżył rewolucję, osiadł w Biłgoraju i pracował jako zwrotniczy kolejki wąskotorowej. Swacha Mikołaj był cieślą, doskonałym fachowcem. Ciesielką zajmowali się też Józef Gołąb i Feliks Ludwik. Ojciec Feliksa, Marcin Ludwik, uczestnik powstania styczniowego służył później w wojsku carskim przez 20 lat. Jednacz był woźnym banku, tak zwanej Kasy Komunalnej. Surma Jan był woźnym szkoły i gimnazjum. Mazurowie Jan i Apolonja trudnili się sprzedażą sit, jeździli z sitami po jarmarkach do różnych miejscowości. Królowie prowadzili sklep wędliniarski, zamieszkali w domu Kusyków. Jadwiga Szubartowiczówna wyszła za mąż za fotografa Edwarda Buczka i tu zamieszkała rodzina już w 1939r.

Dorastające dzieci mieszkańców tej

dostał się on do niewoli, Klemens Mazur walczył w X Dywizjonie Brygady Bombowej w randze kaprala, zginął w okolicy miejscowości Leszki i Mięgisz Stary wraz z czteroosobową załogą. Zginęli też porucznik Franciszek Kupiński por. Stanisław Sierpiński, kpr Henry Koniuszewski. Dąbrowski Leon, żołnierz Andersa walczył pod Monte Cassino. Okupant aresztował Antoniego Borytę, Adama Konecznego i Eustachego Knapa. Tylko Knap wrócił z obozu...

Rok 1943 był tragiczny dla mieszkańców tej ulicy. W lipcu 1943r. dwadzieścia rodzin zostało przez okupanta wypędzonych z domów, by podzielić los innych aresztowanych spod biłgorajskich wsi. Swe przeżycie tak relacjonuje mieszkanka tej ulicy, dziewięcioletnia wówczas Irena Królówna: „Było to chyba w lipcu 43r. Niemcy wysiedlili nas i kilkanaście innych rodzin, zapędzili na plac przykościelny w Puszczy Solskiej. Tam przybył ówczesny starosta i długo rozmawiał z tymi Niemcami, którzy trzymali nas na tym placu kilka godzin. Wieczorem około godziny 18. lub 19. zwolnili nas i kazali wracać do domów. Nazwiska starosty coś nie pamiętam...Jak nas prowadzili

Niemcy, to on coś wykrzykiwał do nich po niemiecku. Starosta mieszkał w obecnym domu Szczepana Mazura”.

Wróciły więc te rodziny szczęśliwie do swych domów. Na pewno przeżywały głód i niedostatek, jak wiele rodzin w okresie okupacji. Gdy toczył się bój w czerwcu 1944r. zginął w walce wraz z wieloma innymi pod Osuchami żołnierz AK Bolesław Dobrowolski. Wypędzona została rodzina Szeiwaldów, właściciele młyna i podzieliła los biłgorajskich Żydów. Edward Buczek zaprzysiężony fotograf AK miał zakład fotograficzny i nieograniczony dostęp do wszystkich komórek konspiracji i ugrupowań partyzanckich.

Gdy skończyła się wojna i niemiecka okupacja znów następowały zmiany. Młode pokolenie podejmowało pracę, kształciło się, niektóre rodziny wyjeżdżały na ziemie odzyskane. Wiele rodzin prowadziło nadal małe gospodarstwa, na pobliskie pastwiska pędzono krowy, hodowano drób. Pracował nadal młyn. Mieszkaniec tej ulicy, Piotr Jakubczyk, wieloletni pracownik orkiestry dętej 11 pułku ułanów w Równym, założył i prowadził orkiestrę przy Straży Pożarnej. Córka Halina była w latach 60. i 70. sekretarką organizacji czerwonokrzyńskiej w Lublinie. Z rodziny Węglińskich Irena ukończyła studia medyczne. Zmarła w 1977r. Z rodziny Karpiów dwóch synów ukończyło seminarium duchowne. Irena Królówna Krawczykowa była

nauczycielką w szkole wiejskiej w Korczowie. Kazimierz Ludwik, uczestnik walk na przełomie 1944/45 był



Jan i Aniela Mazurowie z rodzinnego albumu

wieloletnim burmistrzem Biłgoraja. Mazur Władysław wrócił z niewoli, założył wraz z żoną rodzinę i zajął się handlem. Mazur Stanisław z zawodu elektryk, były żołnierz AK, dziś porucznik wojska polskiego, po przeżyciach okupacyjnych napisał książkę „Wspomnienia z tamtych lat”. Wiele lat po wyzwoleniu ulicą Czerwonego Krzyża szli do pracy pieszo, jechali na rowerach, koło młyna, przez most przy młynie pracownicy Włosa-

nkarskiej Spółdzielni, która powstała w 1947r.

A dziś? Wielu z tych mieszkańców już

nie żyje, niektóre domki zburzono, chociaż stoi jeszcze kilka starych, powstało wiele nowych, mrowanych, nowi osiedlają się tu dość licznie. Nie ma już mostu, jaki stał przy młynie i nie ma już samego młyna, bo spłonął. Zaliczony był do rejestru

zabytków. Nikt z mieszkańców nie pędzi już krów na pastwisko, ani gąsek nad rzeką. Ale stoi jeszcze mały domek o granatowych ścianach, mieszka w nim niemłoda już gospodyni. Na małym podwórku grzebią kury, na kupce odpadów siedzi kogut. Na progu otwartych drzwi siedzą kaczkę. Ciasno się robi na tej ulicy Czerwonego Krzyża, za dużo stoi samochodów, nastały nowe czasy....



Pozostałości dawnych zabudowań



Na ulicy Czerwonego Krzyża powstają nowe domy

MOJA NADSTAWNA

Artykuł Pani Klechowej o ulicy Nadstawnej obudził moje wspomnienia, bo i ja je mam, a wiążą się z Nadstawną lat 1939-1944. Bywałam na niej często, po trosze dlatego, że blisko mieszkałam, przy ulicy Różnówka (obecnie Czerwonego Krzyża), a po trosze dlatego, że mieszkali tam ludzie, których znałam i u których bywałam. Na przykład dworku Wojtasiewiczów, w którym mieszkał doktor Snacki nie wspominam zbyt mile, bo tenże doktor wyrwał mi kolejne mleczne zęby, które nie chciały robić miejsca młodej kadrze.

A dentystów w Biłgoraju wtedy nie było; przynajmniej dla Polaków. Ale już



Ruiny Synagogi

dom Marii Kozłowskiej, późniejszej Sarzyńskiej, to dom pełen słodkich (w całym tego słowa znaczeniu) wspomnień. Pani Kozłowska była starą znajomą moich dziadków, zaś jej córka i zięć, czyli Pawlakowie, przyjaźnili się z moimi rodzicami. Bywaliśmy więc tam często, a ja najbardziej zapamiętałam nie mające sobie równych słodkie wypieki Pani Kozłowskiej, z których zresztą sporo sprzedawała w niewielkim sklepiku, przy ulicy Głównej (obecna Kościuszki). Były tam pyszne napoleonki podobne do obecnych kremówek, cukierki-ciagutki, makagigi i inne słodkości, a wszystko własnej roboty. Miało to tym większe znaczenie i bardziej wszystkim smakowało, że dla polskich dzieci prawie nie w ten trudny czas nie było.

Pamiętam też sad na tyłach domu, gdzie wśród innych drzew owocowych stała jedna jabłoń rodząca niewielkie, jakby lekko spłaszczone, różowe jabłuszka o niepowtarzalnym smaku; domownicy mówili o nich „grochówki”, a ja takich jabłek już nigdy więcej nie jadłam.

Dom Chrzastowskich, a właściwie już wówczas Bamburskich, to zupełnie inna,

czasami wręcz tragiczna historia. Zosia Chrzastowska, córka z pierwszego małżeństwa Pani Bamburskiej była moją koleżanką i często u niej bywałam. Z jednej strony ich posesja prawie przylegała do wielkiego, ogrodzonego drutem kolczastym placu należącego do gestapo, na którym podczas akcji pacyfikacyjnych Niemcy urządzili obóz przejściowy dla wywożonej masowo cywilnej ludności Zamojszczyzny. Wzdłuż tej strony posesji ciągnął się dość wysoki i dość gęsty płot, przez który niewiele było widać, ale pod nim leżał stos belek i desek, na które można się było wdrapać i obserwować co dzieje się na placu. Kiedy powiedziałam o tym mojemu tacie (fotograf członek sekcji wywiadu AK na terenie Biłgoraj-

szczyzny) n a t y c h m i a s t p o s z e d ł tam z aparatem. P o w s t a ł a wówczas seria zdjęć najczęściej wykorzystywanych w różnych publikacjach. Z jakim wiązało się to ryzykiem chyba nie muszę tłumaczyć.

A Zosia Chrzastowska wyszła później za Zdzisława Jargiełłę i wyniosła się z Nadstawnej na drugi koniec Biłgoraja, aż pod Puszcę. Niestety dość wcześnie zmarła i miejsce spoczynku znalazła blisko swej rodzinnej Nadstawnej, na cmentarzu przy ulicy Lubelskiej.

Pamiętam też ruiny wypalonej synagogi, którą Niemcy rozebrali wykorzystując materiały z niej do jakichś swoich celów. Na załączonym zdjęciu widać wyraźnie „niemiecką dokładność” przy tej czynności. Niestety z żydowskich domów, przy których ona stała niewiele już zostało, natomiast w perspektywie widać upiorny budynek gestapo, który prawdopodobnie płonie.

„Łąki zwane stawiskami”, o których mowa w artykule, to zupełnie inna historia w moim biłgorajskim zyciorysie. Owe łąki, to stare torfowiska, na których toczyły się najwspanialsze zabawy. Zawsze można było spotkać na nich okoliczną dzieciarnię wymyślającą przeróżne zabawy. Niestety i tam wojna odcisnęła swoje piętno, bowiem najczęściej były to bitwy staczone przez dwa „wrogie” oddziały. Tworzyły się całe ugrupowania z odpowiednim zapleczem

i służbami pomocniczymi. Kiedyś przez długi czas dwa takie zwalczające się oddziały prowadziły ze mną negocjacje o to, przy którym z nich będę sanitariuszką. Poza całą paletą namów i rozważaniem przede mną zwycięskich wizji były nawet próby przekupstwa. A przywódcami tych walczących grup byli dwaj dobrzy koledzy z mojej klasy: Andrzej Świetlik i Witek Ordyczyński. Prywatnie cała nasza trójka żyła w wielkiej przyjaźni.

Pisze Pani Klechowa: „Dziś już pewnie nikt nie żałuje, że już nie ma tej ulicy, ze starymi domami, brukowaną jezdnią i ziemnymi chodnikami. Pozostała jedynie na starych fotografiach.” Pewnie to słuszne; taka jest ponoć cena postępu... zachodzących zmian... Ale ja dodam, że jednak czegoś żal. Może tego, że straciła ona swój jedyny i niepowtarzalny charakter ulicy starych drewnianych dworków na rzecz nowoczesnej, miejskiej sztampy bez wyrazu, bez uroku. A może po prostu ja żałuję mojego dzieciństwa, które z perspektywy lat wszystko upiększa; dzieciństwa wojennego i tragicznego, ale jednak pięknego w mojej małej ojczyźnie Biłgoraju.

MOJA ULICA 3 MAJA

Należała do ulic wiele znaczących w moim dziecięcym życiu lat 1939-1945. Przede wszystkim dlatego, że mój ojciec miał tam swój zakład fotograficzny. Często w nim bywałam, dużo widziałam, dużo słyszałam... Zakład mieścił się pod



Wejście od strony ulicy 3 Maja. Stoją Edward Buczek i wysiedleni z Poznania Marian Kasprzak (w okularach) i jego szwagier Siminiak.



Przed gankiem domu Gajdów, z ulubieńcem taty „Buniem” Gajdą.

numerem 39 (wówczas ulicy Kościelnej), w prawdziwym, choć mocno zużytym, atelier fotograficznym wdzierżawionym przez ojca od Chaima Cymrynga. Był on pełnomocnikiem swego kuzyna-foto-



Obieranie kartofli na żupę dla zamkniętych w obozie.

gra, który tuż przed wybuchem II wojny światowej wyemigrował do Ameryki. W zakładzie znalazło się nawet sporo standardowego wyposażenia, jak przesuwane na szynach romantyczne tła, różne postumenci, płotki i inne balaski, przy których ustawiano fotografowanych delikwentów. Był też, mocno zdekompletowany, sprzęt fotograficzny, który w roku 1942 został wykupiony przez ojca, za oddzielnym poświadczeniem, od tegoż Chaima Cymrynga. Później posesja, wraz z zakładem, została przejęta przez niemiecki Przymusowy Zarząd Nieruchomości, któremu ojciec musiał płacić czynsz w wysokości 20 złotych miesięcznie.

Cymryngowie mieszkali w domu od frontu; pamiętam jak chodziłam z mamą po różne wiktuały kupowane „na lewo”, poza niemieckimi głodowymi przy-

działami, do bardzo wesołej, pogodnej i życzliwej świat Żydówki w tradycyjnej rudej peruce (zawsze mnie ona fascynowała), do której mamamówiła „pani Cymryngowa”.

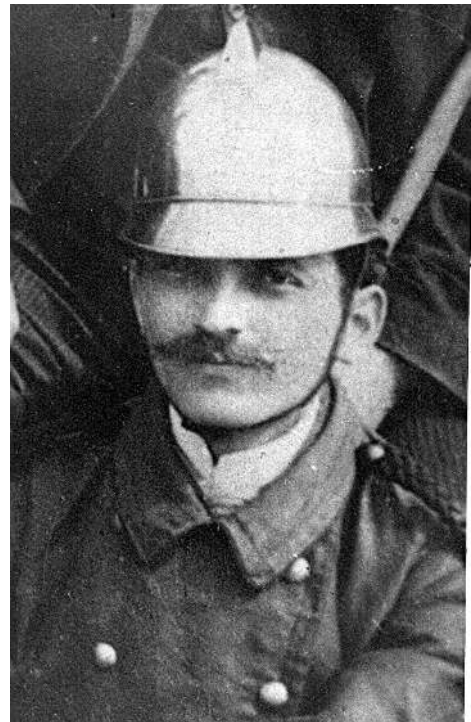
Zabudowa większości posesji przy ulicy 3 Maja (Kościelnej), jak i części ulicy Kościuszki (wówczas Główniej), oraz Nadstawnej była nader oryginalna. Domy (nazwijmy je głównymi) stały bokiem do ulicy i od tej strony miały na jej części tylko jedno okno. Do nich zawsze z prawej strony, przylegały krótkie ogrodzenia, stanowiące właściwie wyłącznie

furtkę i bramę. Za ogrodzeniem ciągnęło się długie podwórze, sięgające następnej ulicy; w przypadku 3 Maja zamkniętej polami i ścianą lasu na horyzoncie. Wzdłuż tego wydłużonego podwórka, przypominającego krótką uliczkę, stały po obu stronach, domy i inne zabudowania. Do każdego z domów było wejście od strony tego podwórza, wszystkie zaś miały drewniane ganki z ławeczkami po bokach.

Ta „przelotowość” posesji, na terenie której ojciec miał zakład stworzyła wyjątkową sytuację. Otóż, w pewnej odległości od jej końca, właściwie już w polu, stała samotna stodoła. Do niej to, od jakiegoś momentu Niemcy zaczęli zwozić i zwałać na stos książki z terenu całego powiatu zarekwirowane w szkolnych bibliotekach. Ojciec mój to wypatrzył, a ponieważ wiadomo było jaki je spotka los postanowił przynajmniej części z nich uratować. Zakradał się tam

po ciemku (była to jesień, lub zima, a więc dni były krótkie) i wyciągał co mu wpadło w ręce. Do dzisiaj mam i trzymam jak relikwie jeszcze kilka z nich. Było to niewątpliwie ryzykowne, ale wtedy prawie wszystko było ryzykiem.

O tym co robił mój ojciec i co przeżywał w swym zakładzie pisałam już w jednym z numerów „Tanwi”. Powiem tylko, że podczas eksterminacji Żydów przeszedł przez piekło, a my wraz z nim. Bowiem biłgorajskie getto nie było zamkniętą enklawą, mogli nawet tam pozostać polscy mieszkańcy, chyba że wyrzucili ich Niemcy, by zrobić miejsce dla przesiedlanych z innych miejsc Żydów; jak na przykład w przypadku rodziny Gajdów mieszkających na przeciw zakładu taty. Mogły też, a nawet musiały, pracować normalnie różne polskie firmy; zwłaszcza te, które w jakimś sposób były potrzebne Niemcom. Najtrudniej było wtedy, kiedy już po wywózce z różnych zakamarków wyciągano ukrytych ludzi i rozstrzeliwano ich na miejscu. O tym, co widział i co przeżył nawet nie mógł i nie chciał mówić, ale nam wystarczyło jak wyglądał, kiedy wracał do domu. Przecież wielu z tych ludzi znał, żył obok nich, a wśród jego uczniów przyjmowanych w ochronie przed wywózką na roboty do Niemiec, była śliczna żydowska dziewczyna. Ona też zginęła! Nie była to zresztą jedyna strata spośród jego uczniów; był wśród nich jeden z najzdolniejszych chłopców Henio Żelezik, uroczy szczupły blondynek,



Mój dziadek, Władysław Szubartowicz, strażak – pełnił służbę podczas „moru” w 1915 roku.

członek Szarych Szeregów, a później Armii Krajowej, pseudonim „Student”. Zginął w walce.

O kilka domów dalej od zakładu, prawie na przeciwko wspomnianego przez p. Klechową parku, w domu Głogowskich był skład apteczny



W starych dekoracjach zakładu fotograficznego przy ulicy 3 Maja.

Kazimierza Głogowskiego, w którym można było kupić prawie wszystko. On też sprowadzał z Warszawy i Lwowa materiały oraz odczynniki fotograficzne dla zakładów Brodowskiego i Buczka. Co nie przeszkadza, że ojciec od czasu do czasu sam jeździł „do źródła”. Znalazłam w różnych papierach i dokumentach listy ze znanej wówczas w Warszawie firmy Bieńkowskiego, z których wynika, że prowadzili z ojcem coś w rodzaju handlu wymiennego on dostarczał im słoninę, boczek i mąkę, a oni sprzęt fotograficzny. Takie to były czasy!

Pewnego dnia, w lipcu 1943 roku, tata przyszedł do domu i powiedział: „Basiu, potrzebna każda para rąk do obierania kartofli” i dziesięcioletnia Basia poszła obierać kartofle dla zamkniętych w biłgorajskim obozie przejściowym ofiar akcji pacyfikacyjnych w naszym regionie. Stało się to możliwe dzięki temu, że przewodnicząca placówki RGO w Biłgoraju, Krystyna Gebhardtowa wywalczyła u Niemców zgodę na dostarczanie do obozu raz dziennie gorącego posiłku. Nastąpiło więc pospolite ruszenie, chodziło bowiem o to, by było go jak najwięcej i żeby był jak najbardziej pożywny. Przygotowywano więc ogromne kotły gęstej zupy, a odbywało się to przy ulicy 3 Maja (Kościelnej), jak pamiętam właśnie na terenie „głodnej kuchni”. Kartofle obierano na podwórku, pod rozłożystym drzewem. Siedziałam całymi godzinami w kręgu dziewcząt i kobiet, takich jak ja ochotniczek (byłam chyba najmłodsza) i obierałam... obierałam. Chłopcy zaś odnosili do kuchni ogromne gary pełne kartofli, gdzie panie kucharki stały w tym lipcowym upale przy rozżarzonej płycie kuchennej i mieszały zawieszoną w wielkich, jak do bielizny, kotłach. Muszę powiedzieć, że czułam się z tym bardzo dobrze; mnie, dziesięcioletniego dzieciaka przepełniało radosne poczucie wspólnoty z tymi wszystkimi, którzy tam przyszli by pomóc i z tymi, którzy za drutami na tę zupę czekali.

I na koniec pewna moja refleksja luźno związana z ulicą 3 Maja. Informacja o tym, że nosiła ona kiedyś nazwę ulicy Morowej, oraz artykuł p. Brytana o zapomnianym cmentarzu w Biłgoraju, na którym chowano ofiary epidemii cholery i tyfusu szalejących w Biłgoraju podczas I wojny światowej przypomniły mi opowieść mojej mamy, związaną właśnie z tymi wydarzeniami. Otóż, jej ojciec, a mój dziadek, Władysław Szubartowicz, jako strażak brał udział w akcjach

oddziałów sanitarnych walczących z tym koszmarem. Podobno, zarówno kiedy na nie wychodził, jak i kiedy z nich wracał cały nacierał się spirytusem i jakoś wszyscy przeżyli, a przecież miał żonę i troje dzieci w wieku od sześciu do dziesięciu lat. W mieście ponoć panowała strasznie przytłaczająca atmosfera, wszystko było przesycone odorem środków dezynfekcyjnych, snujących się dymów, śmierci... I takie zapachy, wraz z poczuciem bezradności wobec ludzkiego cierpienia przynosił do domu mój dziadek strażak.



Na tyłach posesji Głogowskich. Pani Głogowska z dzieckiem i Basia Buczek.

Barbara Buczek Plachtowa, biłgorajanka mieszkająca w Wesolej, utrzymująca stały kontakt z „Tanwią”

Mammografia

ZAPROSZAMY NA
BEZPŁATNE
Badania mammograficzne
Dla kobiet w wieku 50 - 69 lat

Mammobus będzie ustawiony
W dniach 26-29 czerwca 2008-06-02
Na terenie Szpitala w Biłgoraju

Należy zarejestrować się pod podanymi poniżej numerami telefonów.
Rejestrując się należy podać NUMER PESEL.
Panie nie mieszczące się w tym przedziale wiekowym
mogą wykonać badanie odpłatnie w cenie 60 zł.

Rejestracja i informacja:
W godz. 8:00 - 20:00

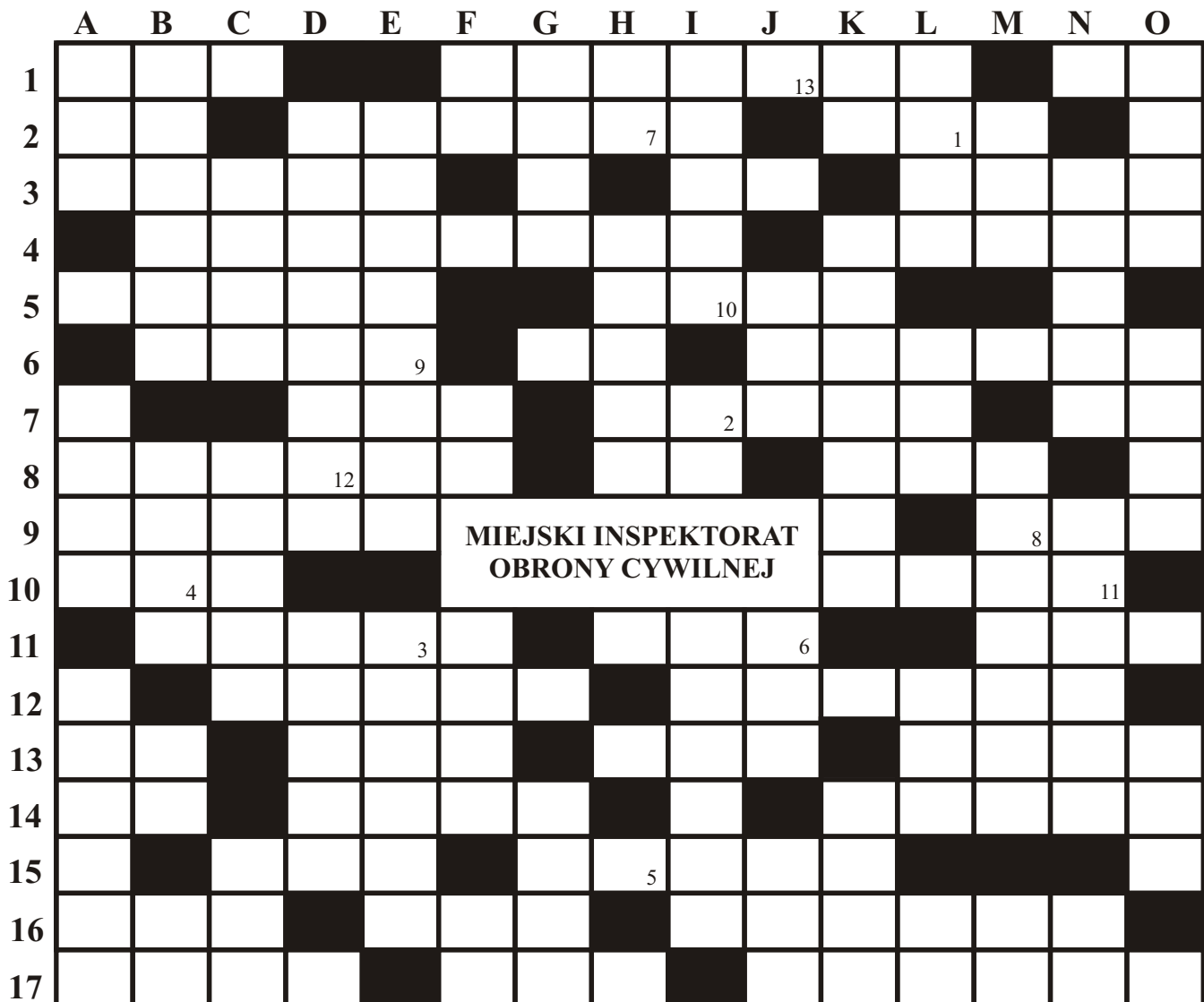
nr. tel. 085 676 03 32, 085 676 13 22

Prosimy zabrać ze sobą dowód osobisty
Oraz poprzednie badanie mammograficzne.

Hasło krzyżówki należy nadesłać do redakcji do dnia 20 LIPCA 2008r.

Autorem krzyżówek zamieszczonych w BGS "TANEW" jest pan **Sławomir Bździuch**

KRZYŻÓWKA OBRONY CYWILNEJ



Hasło krzyżówki należy odczytać z kratek ponumerowanych od 1 do 13

POZIOMO:

- 1-A szkolna kasa
- 1-F okładzina z kamienia
- 1-N syberyjska rzeka
- 2-A starożytne państwo-miasto w Mezopotamii
- 2-D imię żeńskie
- 2-K ośrodek turystyczny w Belgii
- 3-A jednostka masy w jubilerstwie
- 3-I symbol lutetu
- 3-L sławna niedźwiedzica
- 4-B miejscowość na trasie Biłgoraj-Zamość
- 4-K teren pod tor kolejowy
- 5-A arabskie bóstwo przedmuzułmańskie
- 5-H w lokalu wyborczym
- 6-B w czwartek w Biłgoraju
- 6-G symbol czu
- 6-J Irena dla koleżanek
- 7-D okres w dziejach Ziemi
- 7-H kamizelka ratunkowa
- 7-N skała osadowa
- 8-AKuszewski, aktor
- 8-H mistrz przestworzy
- 8-K „cicha” rzeka
- 9-A drogowy lub morski
- 9-M duża papuga
- 10-A jej nie wypada
- 10-K najwyższe góry Europy
- 11-B z poręcznika na kapitana

- 11-H Ewa, polska piosenkarka
- 11-M niemiecka stacja telewizyjna
- 12-C imię żeńskie
- 12-I Andrzej, operator filmowy
- 13-A ubóstwione Słońce w mitologii egipskiej
- 13-D zespół rockowy lat osiemdziesiątych
- 13-H niezidentyfikowany obiekt latający
- 13-L poręczenie na wekslu
- 14-A w pastecce
- 14-D stolica Norwegii
- 14-K będzie mocno.....
- 15-C na rzece
- 15-G często wystawiamy je na próbę
- 16-A z elementarza Falskiego
- 16-E gazeta Jerzego Urbana
- 16-I szczyt górski o ostrych wierzchołkach
- 17-A stan w Wenezueli
- 17-F rzeka w Beninie, Togo i Ghanie
- 17-J D'Arc lub Liszowska

PIONOWO:

- A-1 bazar muzulmański
- A-7 agencja informacyjna
- A-12 bezwzględny człowiek
- B-1 zdoła kosztule
- B-8 opera Verdiego
- B-13 imię Pacino, amerykańskiego aktora
- B-16 dźwięk w gamie
- C-3 poranna na trawie
- C-8 kraul
- C-15 cyrk lodowcowy
- D-2 dwuletnia roślina warzywna

- D-11 twórca, sprawca
- E-2 służący powożący końmi
- E-11 Almera lub Micra
- F-1 symbol renu
- F-7 100 m2
- F-11 ciepłe okrycie
- F-16 ukochana Zeusa
- G-1Europejska
- G-14 jeden z portali internetowych
- H-1 sylabowa nazwa dźwięku
- H-4 część naboju
- I-1 dawniej srebrna moneta
- I-7 jedna z kart
- I-11 miasto w Niemczech nad rzeką Gera
- J-5 nadawany przez Urząd Skarbowy
- J-11 Ce-Tung, chiński działacz
- J-15 dalszy krewny
- K-1 klub sportowy w skrócie
- K-4 naśladownictwo
- K-14 w slangu młodzieżowym łóżko
- L-1 poranny na obozie
- L-6 przedrostek dla ekologów
- L-12 średniowieczny francuski poemat liryczny
- L-16 symbol sodu
- M-2 zdrobniale Alina
- M-8 reperacja
- M-16 symbol indu
- N-3 np. drogowe
- N-9 obrzęd
- N-16 rosyjski samolot
- O-1 przybrany lub przyrodni
- O-6 imię Pugaczowej, rosyjskiej piosenkarki
- O-13 traf, przypadek.

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru otrzymuje pani Dorota Blicharz



A. B. Miazga - dziennikarz (członek SPM), działacz sportowy i kulturalny.

Znicz powiększył kolekcję medali

Juniorzy i juniorki do lat 20. ze Znicza Bilgoraj rewelacyjnie wypadli podczas mistrzostw Polski w podnoszeniu ciężarów, które odbyły się w Terespolu, a w Hrubieszowie na mistrzostwach Polski kobiet kolejny rekord Polski pobiła Marzena Karpińska.

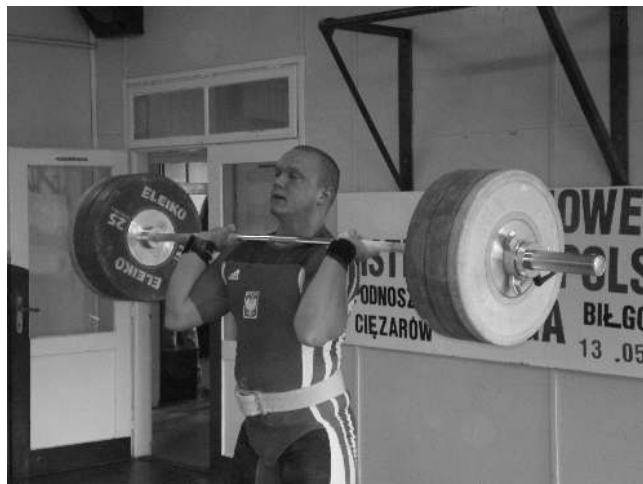
Podopieczni trenera Henryka Wybranowskiego aż pięciokrotnie stawali na podium. Złote medale wywalczyli startująca wśród kobiet, w kategorii wagowej 48 kg Marzena Karpińska z wynikiem 174 kg, w dwuboju oraz Maciej Kozina w kat. 56 kg, który podniósł 202 kg. Natomiast Agata Fus zdobyła srebrny medal w kat. 48 kg z wynikiem 116 kg. Taki sam krążek przypadł Monice Kurzydło w kat. +75 kg, która w dwuboju osiągnęła 149 kg. Na najniższym stopniu podium stanął Kamil Kulpa, który w kat. wagowej +105 kg podniósł 277 kg.

Podobne sukcesy zanotowała reprezentacja Znicza podczas mistrzostw Polski kobiet, które odbyły się w Hrubieszowie. Reprezentantka kraju Marzena Karpińska nie miała równych sobie w kategorii do 48 kg. Podopieczna Henryka Wybranowskiego i Dariusza Osucha podczas tej imprezy znowu pobiła rekord Polski senierek i junierek do lat 20. Od 6. czerwca br. rekordowe osiągnięcie podrzucie wynosi 96 kg.

Oto wyniki mistrzostw (mistrzyni kraju i miejsce zawodniczek Znicza): kat. 48 kg: 1. Marzena Karpińska - 171 kg (75+96), ... 5. Agata Fus - 115 kg (55+60). Drużynowo zwyciężył WLKS Siedlce - 245 pkt., a Znicz Bilgoraj uplasował się na piątym miejscu - 72 pkt. W klasyfikacji województw pierwsze miejsce zdobyło lubelskie.

- To były udane zawody dla klubowej

młodzieży, która już przyzwyczała nas do sukcesów. Cieszę się, że cały czas udaje mi się utrzymać dobrą atmosferę, która nie jest bez wpływu na wyniki. Po raz kolejny Marzena pobiła rekordy Polski i prezentuje stabilną formę, co powinno przybliżyć ją do startu w Pekinie. Cały czas wierzę, że będziemy mieli reprezentanta na olimpiadzie - podsumował Henryk Wybranowski, trener sztangistów Znicza. Podczas mistrzostw kraju kobiet ukształtowała piątkę kandydatek, z których cztery pojedają na igrzyska olimpijskie. W kadrze znalazła się Marzena Karpińska, Marieta Gotfryd, Dominika Misterska i Małgorzata Ufnal. W rezerwie jest jeszcze Anna Sosnarska. Zatem nie ma jeszcze gwarancji, iż reprezentantka Znicza pojedzie na olimpiadę. Podobny los spotkał chodźca Znicza - Artura Brzozowskiego. W chodzie sportowym minima olimpijskie uzyskało czterech zawodników, a w Chinach Polskę reprezentować może jedynie trzech. Zatem podopieczny Stanisława Bąka, by zwiększyć swoje szanse musi poprawić osiągnięty rezultat, gdyż do tej pory legitymuje się najsłabszym wynikiem.



Sztangiści Znicza dźwigają aż miło patrzeć. Na zdjęciu Kamil Kulpa

Obustronny walkower

Ani Łada Bilgoraj, ani Hetman Zamość nie będą uczestniczyć w dalszej fazie Pucharu Polski. Obydwaj finaliści okręgu zamojskiego zostali ukarani walkowerem przez Wydział Gier i Dyscypliny ZOZPN.

To efekt zamieszek do jakich doszło w trakcie meczu pomiędzy tymi zespołami. Początek pucharowego spotkania był świetny w wykonaniu piłkarzy Łady. Już w 3. min bramkarz gości był w opałach po strzale Ireneusza Zarczuka. W rewanżu kilka minut później minimalnie pomylił się Sergio Kiema, czarnoskóry pomocnik Hetmana głową posłał piłkę tuż nad poprzeczką. Po kwadransie gry akcją zainicjował Ernest Chomicz podał piłkę Tomaszowi Sebastianiukowi, który odważnym uderzeniem pokonał bramkarza Hetmana. Łada po uzyskaniu prowadzenia

nie spuszczała z tonu i w dalszym ciągu dyktowała warunki gry. Szkoda, że już w 28. minucie mecz został przerwany przez sędzię Michała Wosia z Zamościa, który podjął taką decyzję, po kolejnym wtargnięciu kibiców Hetmana na murawę stadionu. Pseudokibice drużyny gości łamali także plastikowe siedziska i rzucali w ochronę. Całe zajęcie trwało ponad



Marcin Dycha (na pierwszym planie) powrócił do Łady z wypożyczenia do Victorii Łukowa i będzie szukał szansy na grę w III-ligowym zespole.

5. minut, a przerwało go pojawienie się

policii. Po spotkaniu policjanci zatrzymali "szalikowców" obydwu drużyn. 31 kibiców z Zamościa i 5 z Biłgoraja stanęło w trybie przyspieszonym przed sądem.

32 osobom sąd wymierzył grzywny po 1 tys. i zakaz stadionowy na okres 3 lat. Dalsi dwaj ukarani zostali karą grzywny w wysokości 1,5 tys. złotych, a jeden kwotą aż 3 tys. zł. Wszyscy dostali także zakaz stadionowy na okres 3 lat (w dniu meczów z udziałem ich drużyn będą musieli się meldować na komendzie policji). Jeden z kibiców zapłaci 2 tys. grzywny i na mecze nie będzie mógł chodzić przez 4 lata. To nie koniec kar, gdyż nie wyklucza się dalszych zatrzymań.

Ochrona kosztowała klub 6 tysięcy złotych, ale jej pracownicy (30 osób) interweniowali mało skutecznie. Kibice Hetmana powinni zasiąść w sektorze wyznaczonym, a natomiast biłgorajscy fani nie powinni chodzić w kominiarkach - to trzeba było wyegzekwować. Teraz musimy te sprawy wyjaśnić z firmą BaKo - podkreślił Stefan Oleszczak, prezes Łady.

Łada - Hetman 1:0

Bąk i Bury przypomniały o sobie

Małgorzata Bury ze Znicza Biłgoraj wygrała 10. biegi przelajowe, które odbyły się w Chodlu, a Justyna Bąk była najlepsza na trasie Świdnik - Lublin. To niewątpliwie duże sukcesy byłych reprezentantek Polski.

Małgorzata Bury okazała się najlepszą wśród kobiet w Chodlu, które miały do pokonania 3000 metrów. Pozostałe miejsca na podium również przypadły reprezentantkom tego klubu, gdyż na kolejnych miejscach uplasowała się Angelika Mach i Paulina Nieścior. Na piątym miejscu przybiegła także podopieczna Mieczysława Jamroza, Dorota Sosnowska. W biegu głównym mężczyźni startujący mieli do przebiegnięcia 5000 m. Drugi na mecie był Jarosław Stec ze Znicza, a wyprzedził go tylko Dariusz Kuzdra z Agrosu Zamość. Chodelska impreza była kolejną zaliczną do punktacji generalnej cyklu Grand Prix Polski środkowo-wschodniej. Z kolei 16. Ogólnopolski Bieg Solidarności na trasie Świdnik - Lublin wygrała Justyna Bąk, a na 5. miejscu przybiegła Joanna Kaczor. Podopieczna męża Stanisława nie dała szans konkurentkom i wygrała z przewagą ponad dwóch minut.

Pekin w Biłgoraju

Prawie 500 uczniów biłgorajskich szkół podstawowych i gimnazjów rywalizowało w Szkolnych Igrzyskach Olimpijskich - Biłgoraj 2008.

W piątek (6 czerwca) na stadionie miejskim mieliśmy przedsmak pekińskiej olimpiady. Uczniowie szkół miejskich wzięli udział w wielogodzinnej imprezie, podczas której rywalizowali w konkurencjach sportowych (bieg 60 m, dwa ognie, przeciąganiu liny, sztafecie i piłce nożnej). Dodatkowo oceniana była prezentacja i prace plastyczne o tematyce sportowej. Poszczególne szkoły i klasy reprezentowały państwa z całego świata. Końcowa kolejność w rywalizacji szkół podstawowych była następująca:

1. Szkoła Podstawowa Nr 5 (3 3 1 p k t) ,
2. Szkoła Podstawowa Nr 1 (284) ,
3. Miejski Zespół Szkół (251) , 4. Szkoła Podstawowa Nr 4 (216). Gimnazja: 1. Gimnazjum Nr 1, 2. Gimnazjum MZS, 3. Powiatowe Gimnazjum, 4. Gimnazjum Nr 2. Prezentację wygrała klasa II SP 1 - Peru, przed klasą II SP 5 - Kamerun i Gimnazjum MZS - Meksyk.

Najlepsze drużyny otrzymały z rąk burmistrza Janusza Rosłana puchary i nagrody finansowe.

Imprezę przygotował i przeprowadził Ośrodek Sportu i Rekreacji przy pomocy nauczycieli biłgorajskich szkół.

Smutna runda wiosenna

Gorszej rundy wiosennej chyba nikt w Biłgoraju nie mógł sobie wyobrazić. Poza niespodziewanym zwycięstwem w Nowym Sączu na inaugurację, zawodnicy Łady nie wygrali żadnego innego meczu.

Na domiar złego okazuje się, że mecz w Dębicy był ostatnim spotkaniem Łady w tym sezonie. Regionalne derby z Hetmanem, które miały być małą rekompensatą za fatalny sezon nie odbędą się, a zamościanie bez walki otrzymają komplet punktów. Klub nie jest w stanie

zorganizować meczu, bo po ostatnich zamieszkach umowę wypowiedziała Ładzie firma ochroniarska "BAKO". Dodatkowo zgody na rozegranie meczu nie wyraziła policja i burmistrz miasta... Zarząd klubu oddając mecz walkowerem poniósł swoją największą porażkę. (inf. pochodzi ze strony www.ladabilgoraj.lbl.pl)



Spuszczone głowy piłkarzy Łady i ich miny charakteryzują występy w rundzie wiosennej.

NOWY TRENER

Marek Sadowski nie będzie już dłużej trenerem Łady. Wraz z końcem czerwca kończy swoją trzyletnią pracę w Biłgoraju. Nowym szkoleniowcem "biało-niebieskich" ma zostać Sławomir Adamus, ostatnio trener Ruchu Wysokie Mazowieckie (2 miejsce w III lidze gr. I), a wcześniej Stali Stalowa Wola.

To najważniejsza, lecz oczywiście nie jedyna zmiana w zespole. Co więcej szykuje się prawdziwa rewolucja bo z kibicami Łady pożegnają się prawdopodobnie Rafał Krupski, Paweł Rutkowski, Damian Farotimi, Grzegorz Poleszak, Tomasz Sebastianiuk, Michał Popajewski, Tomasz Suski i Adrian Sadowski. Nie wiadomo do końca czy zostaną Patryk Grzegorzczyk, Sebastian Skrzypek, Nikola Fokin, Piotr Fulara oraz Radosław Muszyński, który być może trafi do młodzieżowego zespołu Legii Warszawa.



Zbigniew Kmieć

A co tam w tym... no... Zarzeczu? (słów kilka o tym, jak promować nasze miasto)

Zdanie zawarte w tytule usłyszałem dzisiaj na podwórku chyba najlepszej masarni w Polsce. I co prawda chodziło o Nadrzecze, ale akurat wyjątkowo nie o Fundację Kresy 2000 a o Zajazd Pana Dąbrowieckiego. Masarz o Kresach nie miał zielonego pojęcia. W felietonie o pirogu biłgorajskim Piotr Bikont umieścił Biłgoraj na Podlasiu. Za to w ciągu ostatnich kilku dni słyszano o naszym mieście z okazji burdy na meczu Łady z Hetmanem. Acha i jeszcze każdy, no prawie każdy na hasło Biłgoraj wyje "piejoooo kuryyyyy piejoooooo!!!"

My tymczasem chcielibyśmy, żeby Polacy, a z czasem i obcokrajowcy bezbłędnie rozpoznawali strój biłgorajski, odróżniali piróg biłgorajski od jego tarnogrodzkiej wersji, oglądali w dziwnych porach w TV Polonia program "Małe Ojczyzny" o fenomenie Nadrzecza, a na pytanie o nasze miasto recytowali Urszulę Kozioł: "Biłgoraju pajdo kraju!". Żebyśmy tylko chcieli... Niektórzy myślą, że tak jest naprawdę... niektórzy faktycznie myślą, że Soli Deo jest prawie tak popularne jak wydarzenia na Lednicy, a Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną to impreza mocno porównywalna z Bieszczadzkiemi Aniołami. To jeszcze nic - niemal cała populacja naszego miasta jest święcie przekonana, że w Polsce każdy wie, że z Biłgoraja pochodzi poseł Palikot i żurawinówka. Tymczasem nic z tego, zaręczam, że Black Red White rzadko ktoś z Biłgorajem kojarzy (nie licząc kierowców ciężarówek).

Streszczając powyższe - nie jest dobrze. To znaczy nasze niewątpliwe wysiłki, by nasze niewątpliwe atuty upublicznić, są delikatnie rzecz biorąc, bezowocne. I teraz, niestety, trzeba przyjąć najbardziej niewdzięczną rolę na świecie, czyli wujka "dobra rada". Pierwsza z rad to dokładny przegląd atutów. Zajrzyjmy sobie w Google. Można tam zobaczyć Biłgoraj z kosmosu.

I z miejsca dostrzegamy: Biłgoraj to malutka wyspa w wielkim oceanie lasu.

Znam przypadek, kiedy mój znajomy z Siemianowic Śląskich wsiadł przed swoim domem w samochód, przyjechał do Biłgoraja w niecałe cztery godziny i wysiadając, nie mniej ni więcej, zaczął się dusić z nadmiaru tlenu. Z każdego miejsca naszego miasta mamy najwyżej 35 minut piechotą, by znaleźć się w głębokim lesie. W Lublinie w ciągu 35 minut możemy zawędrować na Czechów, w Kraśniku lądujemy w rachitycznym lasku, w Rzeszowie lepiej nie mówić jak jest w Rzeszowie. A u nas, mijamy Różnowkę i jak się zamyślimy to wychodzimy z lasu gdzieś pod Lwowem. Dlatego cieszy mnie to, że powstają coraz to nowe szlaki, czy to zahaczające o Biłgoraj, czy też przechodzące obok. To musi zaprocentować. Nawet po kilkudziesięciu latach. Kiedy Maciej Kuroń dowiedział się, że jestem z Biłgoraja powiedział „wiem, jeździliśmy tam w latach siedemdziesiątych z ojcem, popływać kajakiem na Tanwi”. Teraz więc idzie o to, by promować Biłgoraj jako miejsce pośrodku atrakcyjnego turystycznie regionu, by działać wspólnie z innymi samorządami, co więcej, by wpiąć nawet z kasy miejskiej (w końcu jesteśmy najzamożniejsi w tym regionie) inne słabsze finansowo, lub jeszcze bardziej: pozbawione pomysłów gminy.

Może to brzmi jak herezja, ale Biłgoraj bez swojego otoczenia byłby jednym z brzydszych miejsc na ziemi. Skutecznie zapracowały na to pokolenia, z zasłużonym skądinąd Jozefem Dechnikiem na czele. Sekretarz spokojnie patrzy sobie z pomnika, przyjmuje delegacje z kwiatami a tymczasem za jego to sprawą i pod jego patronatem Biłgoraj stał się synonimem brzydoty i bezsensownego układu urbanistycznego. Ot, ulicówka, jak Aleksandrów z rynkiem pozbawionym funkcji rynku, upstrzona tragicznie wyglądającymi pomnikami. Wiele lat jeszcze minie, zanim inwestycje prywatnych ludzi zmienią to miasto na tyle, że będzie się po nim przyjemnie spacerować.

Sprawa druga to olbrzymi potencjał kulturowy miasta i regionu. Ilekolwiek rzeczy złośliwych nie powiedziałyby się o Fundacji Kresy 2000, to bolesna dla wielu zawistników prawda brzmi: nie pamiętam żadnej imprezy w Biłgoraju i okolicach, która miałaby jakieś znaczenie artystyczne i powstałaby bez udziału i kontaktów Fundacji z Nadrzecza. Nie sądzę bym przesadzał. Wyjątkiem potwierdzającym regułę są Dni Singierowskie, ale i tak przeglądając tegoroczny program tych obchodów jasno widać, że nie dorównują one temu, co działo się w latach poprzednich. Zdaje się, że tutaj

prawdopodobnie także zaczęto mylić kulturę z rozrywką a jest to nagminna choroba większości samorządów. Może i nie jestem tak radykalny jak Marek Sztark szef projektu Nowa Kultura ale uważam, że ma wiele racji w stwierdzeniu „jestem za absolutnym zakazem organizowania imprez kulturalnych przez samorządy”. Swoją drogą, zachęcam do zapoznania się z tym projektem, mamy bowiem świetny przykład jak realizować wydarzenia artystyczne na zabitej dechami prowincji. Ciekawych odsyłam do strony nowakultura.org.

O co Markowi chodzi? Zapytałby niejeden radny miejski i powiatowy, przecież na ostatnich Dniach Czegostam ludzie bawili się do rana i wytańczyli się za wszystkie czasy. Właśnie o to: jedynym kryterium sukcesu imprezy samorządowej staje się ilość wypitego piwa. To kryterium wyparło nawet poprzednie świetnie działające: ilu zaproszonych prominentów dotarło na imprezę. I tutaj, choć z trudem przechodzi mi to przez gardło muszę pochwalić Zygmunta Dechnika za niektóre z Juwenaliów, te organizowane przez samych studentów, z ich programem artystycznym, pomysłami, doбором wykonawców. Bez wtrącania się polityków lokalnych. Czasem udaje zrobić się coś, w czym nie ma popu, i bezmyślnej rozrywki przy piwku. I dobrze.

I teraz problem głębszy. To już 9 lat mija, jak przez Biłgoraj przetoczyła się burza związana z jednoczeniem kultury miejskiej i powiatowej. Były referenda, procesy sądowe, strajki. Wesoło było. Wojny te zostały przez jednych wygrane, przez innych przegrane. Niestety na polu chwały poległa dyskusja o wspólnej polityce kulturalnej powiatu i miasta i wszystko zostało po staremu. Owszem tamten program łączenia instytucji był skazany na porażkę, z powodu jego partykularnych, tymczasowych i nie do końca czystych celów. Ale wielu wzdycha za dawnym Powiatowym Domem Kultury, tym sprzed 1976 roku. Teraz nie ma współpracy i pomocy między gminnymi ośrodkami kultury. Przystają pracować w nich metodycy, ginie działalność edukacyjna, poszczególne ośrodki kradną sobie teksty spektakli obrzędowych. Jest źle i nudno i niewiele się zmienia, jeśli gminne ośrodki kultury zamiast prowadzić działalność kulturalną, będą dalej zajmowały się wyłącznie organizacją imprez masowych służących utrzymaniu popularności aktualnych wójtów i burmistrzów.

Program, program i jeszcze raz program. Uważne rozejrzenie się dookoła. Pieniądze na promocję się znajdują. Trzeba tylko cierpliwości i odwagi



Gratulacje dla Spółdzielni od wojewody lubelskiej, Genowefy Tokarskiej



Prezes Stanisław Śledziwski odnacza Jana Oreziaka, przewodniczącego Rady Nadzorczej, po prawej Ryszard Kostrubiec, jeden z byłych prezesów SM Łada



Prezesi spółdzielni mieszkaniowych z Lubelszczyzny gratulowali sukcesów bilgorajskiej jubilatce



Wojewoda Genowefa Tokarska odnacza pracowników Spółdzielni Łada



Pierwsi spółdzielcy, od prawej Kazimiera Pudelko, Aleksandra Cieplichowicz, Jerzy Skakuj



Burmistrz Janusz Roslan i przewodniczący Rady Miasta Zygmunt Dechnik podkreślali dobrą współpracę władz miejskich i Spółdzielni



CHCESZ INWESTOWAĆ Z DUŻYM ZYSKIEM ???

www.digitalsystem.pl

DOCHODOWY DRUK CYFROWY

FIRMA O UDOKUMENTOWANYCH SUKCESACH ZAPEWNIĄ:

- ✓ - doradztwo handlowe i serwisowe
- ✓ - rosnący rynek zbytu
- ✓ - wysokie marże
- ✓ - najnowsze technologie
- ✓ - bazę wiedzy

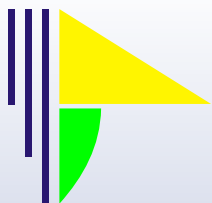


ZGŁOŚ SIĘ PO REFERENCJE I KALKULACJE

tel.: 012 622 09 63

inwestycja@digitalsystem.pl

SPONSORZY REMONTU BIŁGORAJSKIEGO CENTRUM KULTURY

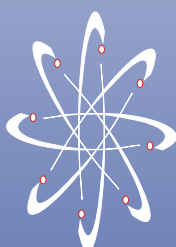


HURTOWNIA MATERIAŁÓW ELEKTRYCZNYCH
I ELEKTROMONTAŻ

mgr inż. Kazimierz Ordecki

MATERIAŁY

PROJEKTY



WYKONAWSTWO

ul. Batalionów Chłopskich 6, 23-400 Biłgoraj
tel./fax [084] 686-51-06, 686-81-47

STASS

- Zakład Remontowo-Budowlany
Produkcyjno - Handlowo - Usługowy

Ryszard Sass

ul. Zamojska 88, 23-400 Biłgoraj

tel./fax 084 686 60 53

e-mail: sass@roztocze.com.pl

NISKIE CENY

SOLIDNE WYKONAWSTWO